Nr. 226. Lwów — Sroda dnia 4 Października. Rok 1899

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

Numer z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłaty przyjmuje wyłącznie:
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Franciszka Ser. | Foky M.
Jutro: św. Placyda M. | Zacz ś. Joana

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 6 m. 9
Zachód „ „ 5 m. 26

Długość dnia godzin 11 m. 17
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Nowy gabinet.

Po pertraktacyach, trwających z górą tydzień, zamianowany został nareszcie nowy gabinet, którego skład jest następujący: hr. Clary-Aldringen objął prezydyum i tekę rolnictwa, były minister Koerber objął tekę spraw wewnętrznych, prezydent wyższego sądu w Tryeście Kindiger tekę sprawiedliwości, ministrem dla Galicyi został radca dworu Chłędowski, a ministrowie: obrony krajowej hr. Welsersheimb i kolei żelaznych Wittek zatrzymują nadal swe teki. Trzech tek, tj. finansów, handlu i oświaty nie obsadzono definitywnymi ministrami, lecz otrzymały one tylko kierowników, a mianowicie kierownikiem ministeryum finansów został szef sekcyi Kniaziołucki, ministerstwa oświaty szef sekcyi Hartel, a ministerstwa handlu szef sekcyi Stibral. Już ta sama okoliczność, że trzech tak ważnych tek nie obsadzono definitywnie, świadczy o tem, że mamy przed sobą gabinet przejściowy, powołany do sterowania nawą państwową do tej pory, w której stosunki parlamentarne pozwolą na utworzenie rządu parlamentarnego. Od stronnictw parlamentarnych i ich rozumu politycznego zależy więc, jak długo potrwa teraźniejszy okres przejściowy. Gorszyć się tem i oburzać, że miejsce gabinetu hr. Thuna zajął gabinet urzędniczy, nie widzimy na razie żadnego powodu. Bezwątpienia każdy obywatel, ceniący swobody konstytucyjne, wolałby ciągłość rządów parlamentarnych, jednakże musi także i to uznać, że muru głową przebić niepodobna. Przez półtora roku mieliśmy gabinet, który usilnie starał się być wykonawcą woli i życzeń większości parlamentarnej, chociaż ta większość istniała właściwie tylko w teoryi.

A jednak przy całym zasobie dobrych chęci zapędził się ten gabinet w zamkniętą uliczkę, z której nie mógł żadną miarą znaleść wyjścia. Paragrafem czternastym posługiwał się w sposób bardzo wydatny, korzyści jednak społeczeństwo nie odniosło z tego żadnej. Załatwiono bowiem przy pomocy tego paragrafu, oprócz ugody węgierskiej, same tylko rzeczy drobiazgowe, niektóre nawet dotkliwe dla społeczeństwa (jak podatek od cukru), na stworzenie zaś tą nieparlamentarną drogą rzeczy wielkich, które mogłyby przynieść obywatelom istotny pożytek, nie miał rząd hr. Thuna odwagi. Pewnym kategoryom ludzi przyniosły wprawdzie dekrety wydane na podstawie paragrafu czternastego istotne korzyści, ale na ogół opodatkowanych nałożono nowe a bardzo dotkliwe ciężary. Że tą drogą dalej kroczyć było niepodobieństwem, to chyba każdy uznawał, uznawał to z pewnością sam hr. Thun, skoro nazajutrz po zadekretowaniu wedle paragrafu czternastego ugody z Węgrami, najważniejszej na razie sprawy państwowej, i nowego statutu banku austro-węgierskiego, podał się do dymisyi. Cesarz sam ujął w swe ręce dalsze kierownictwo akcyi, mającej przywrócić spokój w państwie, do której gabinet hr. Thuna okazał się nie zdolnym.

Pierwszą myślą Monarchy było powołać do życia rząd parlamentarny i dlatego przedewszystkiem zwrócił się do ks. Alfreda Liechtensteina. Kombinacya ta jednak odrazu okazała się niemożliwą i dlatego zdecydował się Cesarz na to, co w obecnych stosunkach jedynie było wskazane, to jest na powołanie przejściowego gabinetu urzędniczego, którego całym programem jest znieść rozporządzenia językowe, wnosząc równocześnie do parlamentu projekt ustawy językowej, a usuwając w ten sposób główny powód obstrukcyi niemieckiej, przygotować grunt dla normalnego funkcyonowania parlamentu. Gdy to się stanie, misya gabinetu hr. Clary'ego będzie skończona i wtedy większość parlamentarna, która przy pozytywnej pracy parlamentarnej pokaże, że jest naprawdę większością, będzie niezawodnie powołaną do ustanowienia nowego rządu ze swego łona.

Przeglądając listę nowego gabinetu, nie widzimy żadnego powodu, dla którego mielibyśmy żywić do niego już z góry jakąś nieufność; tembardziej, że misya jego jest ściśle ograniczona i nawet o tem mowy nie ma, aby on miał zainaugurować erę nowego systemu rządów biurokratycznych w Austryi. — Niesympatycznych lub notorycznie nieżyczliwych nam osób nie widzimy w gabinecie hr. Clary'ego, natomiast zasiada w nim dwóch mężów, na których polegać możemy i których powołanie na doradców Korony w tym trudnym przejściowym okresie każdego Polaka szczerem zadowoleniem przyjąć musi. Są to minister dla Galicyi Chłędowski i kierownik ministerstwa finansów dr. Kniaziołucki. P. Chłędowski—to człowiek w pełni sił męskich, wszechstronnie wykształcony, zdolny urzędnik, a przytem obywatel gorąco swój kraj miłujący. Od wielu lat jest on duszą ministerstwa dla Galicyi, a ile dobrego zdziałał na stanowisku jego biurowego kierownika, o tem chlubne świadectwo mogą dać wszyscy posłowie polscy, wszyscy po kolei ministrowie dla Galicyi, i wszyscy ci, którzy się z nim z bliska stykali. Imię p. Chłędowskiego zapisane jest chlubnie także w literaturze naszej. Przed laty dwudziestu kilku napisał on znakomitą satyrę polityczną, p. t. „Fotografie", która po dziś dzień uchodzi za wzór satyry politycznej w szlachetnym stylu. Napisał także szereg powieści i bardzo zajmujących opisów podróży. Niestety, od śmierci żony p. Chłędowskiego, również znakomitej powieściopisarki, która pisywała pod literami A. D., nie ujrzeliśmy jego żadnej nowej pracy literackiej.

P. Kniaziołucki ma obecnie lat 46. Mąż to bardzo rozległej wiedzy fachowej, który własnej tylko pracy i własnym zdolnościom, a nie protekcyi, zawdzięcza wysokie stanowisko, jakie dziś zajmuje. Przez szereg lat pracował on w zawodzie bankowym, w wiedeńskim Zakładzie kredytowym ziemskim, jako referent spraw hipotecznych, odnoszących się do Galicyi, następnie powołał go dr. Biliński do jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, a potem do ministeryum finansów. Zna dobrze potrzeby kraju i kocha go szczerze i z pewnością jako kierownik ministeryum finansów będzie o nim pamiętał, o ile to tylko będzie leżało w jego mocy.

W interesie zarówno państwa jak i kraju życzymy nowemu gabinetowi, aby mu jego misya pacyfikacyjna jak najrychlej się powiodła.

Członkowie gabinetu hr. Thuna opuszczają swe stanowiska z widocznemi oznakami łaski i uznania Monarchy. Hr. Thun otrzymał wielką wstęgę orderu św. Szczepana, a ministrowie Wittek, Ruber, Byland-Rheidt, Kast, Kaizl, Di Pauli i Jędrzejowicz ordery żelaznej korony I klasy.

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 3 października

Wczorajsze popołudniowe posiedzenie trwało od godz. 4 do 8ej. Czytano na niem dalej akt oskarżenia, począwszy od sprawy Szczepanowskiego. My też streszczamy akt oskarżenia. Wpierw jednak jeszcze, reasumując treść poprzedniego opowiadania, przypomnieć trzeba dla cyfrowego scharakteryzowania gospodarki w portfelu wekslowym, że: cały portfel Kasy oszczędności przedstawiał 31 grudnia 1898 kapitał 7,830.861 zł., jeżeli się od tej sumy potrąci weksle Szczepanowskiego 1,310.404 zł., Wolskiego i Odrzywolskiego 1,622 485 zł., dalej reeskonty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, oraz banku kredytowego w kwocie razem 1,838 071 zł. pozostanie na zwykły portfel 3,059.900 zł. Z tych weksli do obecnej chwili została zaskarżona suma przeszło 700.000 zł. czyli prawie 25%; niesłychany zatem procent i niepraktykowany w bankach choćby najryzykowniejszych. Z tych zaskarżonych weksli jest prawie połowa, bo 321 976 zł. wekslami bez żadnej wartości 181.191 zł. bardzo wątpliwe, a zaledwie 200.000 zł. ściągalne. To też już w bilansie za r. 1898 została z weksli zapadłych przed 31 grudnia 1898 odpisaną suma 151.610 zł., a dalsze odpisania przyjdą w r. 1899.

Przechodzimy tedy do największych nadużyć, mianowicie do operacyi, praktykowanej do spółki przez Zimę i Szczepanowskiego. Szczepanowski w r. 1880, przybywszy z Auglii do kraju, rozpoczął poszukiwania za naftą i utknął w Słobodzie rungurskiej, gdzie przy pomocy kapitałów domu „Biedermann et Comp." założył kopalnię ropy, zaś w Peczeniżynie rafineryę nafty. Już w roku 1886 przestrzegali go jego wspólnicy, że jego zakłady przemysłowe będą musiały runąć, jeżeli on sam nadal zajmować się będzie wielką polityką na stanowisku posła do Rady państwa, a także pomoc swoją pieniężną uczynili oni zawisłą od złożenia mandatu przez niego i osobistego pilnowania interesów. Szczepanowski atoli, zwłaszcza wobec zachęty ze strony Zimy, pozostał przy swojem, a niebawem kopalnia w Słobodzie się wyczerpała, a rafinerya upadła. Ponadto rzucił się Szczepanowski na przedsiębiorstwo kopalni węgla w Myszynie i Dżurowie i równocześnie zakupił patent Polkego na wyrób beczek z jednego kawałka drzewa, co miało mieć wielką doniosłość dla przemysłu naftowego i założył wspólnie z firmą Ganz w Peszcie w tym celu fabrykę.

W r. 1893 zawarli Wolski i Odrzywolski, z których pierwszy był od r. 1889 płatnym urzędnikiem technicznym u Szczepanowskiego, spółkę do akordowych wierceń i objęli wiercenie w Schodnicy u Szczepanowskiego.

Wszystkie te powyżej wymienione przedsiębiorstwa wymagały oczywiście wielkich wkładów, środki zaś finansowe Szczepanowskiego już się były dawno wyczerpały, tak, że musiał się on posługiwać kredytem w galicyjskiej Kasie oszczędności, jak niemniej w innych instytucyach finansowych. Nadzieje Szczepanowskiego zawiodły, a tymczasem namiestnik Badeni pod wpływem krążących coraz głośniej po Lwowie wiadomości, iż długi Szczepanowskiego w Kasie oszczędności dochodzą do półtora miliona, kazał ówczesnemu komisarzowi rządowemu Kasy oszczędności radcy namiestnictwa p. Kleebergowi zagrozić Zimie, iż jeżeli Szczepanowski weksli swych nie zapłaci w ciągu kilku miesięcy, lub dla nich nie znajdzie odpowiedzialnych podpisów, to rząd będzie musiał Zimę zasuspendować i dyrekcyę Kasy oszczędności powierzyć komisarzowi rządowemu. Wielka szkoda, że Badeni wtedy tego nie uczynił, byłby i kraj od strasznej kompromitacyi uratował i ocalił wielką instytucyę finansową, jakoteż 7—8 milionów funduszów publicznych. Ale Badeni podobnie, jak i wszyscy inni naczelnicy władz w Austryi, nie chciał energicznem postępowaniem zrazić sobie licznego i w urządzaniu wrzawy bardzo wyćwiczonego obozu liberałów. Zresztą nie przewidywał, że rzeczy pójdą tak fatalnym torem. W każdym razie na skutek groźb Badeniego Szczepanowski pojechał do Wiednia, wszedł w rokowania z tamecznymi bankami, sprzedał swoją część Schodnicy i część długów w Kasie oszczędności zapłacił. Wszystkich jednak długów w Kasie oszczędności nie zapłacił, a rozporządzalną całą gotówkę, otrzymaną ze sprzedanej Schodnicy, obrócił na eksploatacyę węgla w Myszynie i Dżurowie, jakoteż na prowadzenie fabryki beczek do nafty z jednego kawałka drzewa.

Okazało się atoli, że tak Myszyn, jak Dżurów nie mają wcale takiej warstwy węgla, jakiej się spodziewał Szczepanowski, a wskutek tego ich eksploatacya pochłaniała krociowe sumy, przynosząc bardzo mały dochód. Również zupełnie niepraktycznym i nawet śmiesznie naiwnym był pomysł Szczepanowskiego założenia owej fabryki beczek, okazało się bowiem, że aby beczki nie pękały pod działaniem świdrujących je maszyn, należało używać do niej kloców z twardego bukowego drzewa, tymczasem w tej okolicy, gdzie Szczepanowski fabrykę założył, nie było wcale wielkich drzew bukowych, a użyte kloce z miękkiego drzewa pękały pod naciskiem świdrów. Po niejakim czasie Szczepanowski fabrykę zamknął, straciwszy na niej grube pieniądze, zarówno pożyczone z Kasy oszczędności, jak i innych ludzi, którzy dali się nakłonić jemu do wejścia z nim w tej sprawie w spółkę. Zaznaczyć zaś wypada, że za ten bezwartościowy patent wypłacił Szczepanowski Polkemu 120.000 złr. Może to służyć za miarę, jak bezbrzeżnie niepraktycznym i naiwnym był on człowiekiem. Polkemu za ten jego patent na rynkach Wiednia i Berlina nikt nie chciał dać 500 marek.

Ogółem stosunki Szczepanowskiego tak się w r. 1895 pogorszyły, że dla uratowania go, spowodowali Wolski i Odrzywolski objęcie i prowadzenie interesów Szczepanowskiego przez Bolesława Łodzińskiego, dyrektora Towarzystwa handlowego w Gorlicach. Łodziński radził zgłoszenie konkursu, nie znając nawet właściwego stanu długów Szczepanowskiego w Kasie oszczędności, który już przy końcu roku 1895 wynosił 2,191 822 zł. Wolski i Odrzywolski jednak do konkursu nie dopuścili, przyjmując porękę za wszystkie zobowiązania Szczepanowskiego.

Co się tyczy ich samych, to, jak wypływa z ich zeznań, Zima dawniej kredytu im odmawiał, otworzył im go na oścież dopiero potem, a stało się to, jak opowiadał Zima, w tym celu, aby wzmocnić ich porękę za Szczepanowskiego. Weksle tej spółki wynoszą, jak wiadomo, obecnie przeszło półtora miliona zł.

Zima poinformowany był dokładnie o stanie interesów Szczepanowskiego i miał, jak sam zeznał, kłopoty i troski z przeprowadzeniem tego długu przez bilans. On też z początkiem r. 1896 zażądał dla częściowej redukcyi długu, akceptów Wolskiego i Odrzywolskiego na sumę 550.000 złr., tudzież zapisu kaucyjnego na taką samą kwotę. Mimo to atoli dług Szczepanowskiego o tę sumę się nie zmniejszył i wynosił przy końcu roku 1896 na wekslach i rachunkach bieżących kwotę 3,394.150 złr. 90 ct., przy końcu zaś r. 1897 4,541 400 złr. 26 ct a z dniem 31 grudnia 1898 5,483.988 złr. 48 ct. Wreszcie w dniu 31 stycznia 1899 był stan tego długu 5,525.439 złr. 17 ct., a więc faktycznie jeszcze w styczniu 1899 zaliczono Szczepanowskiemu 41.450 złr. 69 ct. i to w czasie gdy komisya rewizyjna prowadziła już akcyę sanacyjną.

Na pokrycie tych długów znaleziono u Zimy w osobnej skrzyni: a) 76 sztuk udziałów galicyjskiego gwarectwa kopalni węgla (tzw. kuksy), b) 31 sztuk udziałów syndykackich fabryki beczek patentu Polke, c) 300 sztuk akcyi tej fabryki po 100 zł., d) 2763 sztuk bonów tej fabryki po 50 zł. Według orzeczenia peszteńskiej Izby handlowej akcye fabryki Polkego nie mają ani kursu, ani nie są na giełdzie notowane, zaś ani o udziałach syndykackich ani o jej bonach Izba ta nic nie wie. Co się tyczy „kuksów", to jest to przedmiot nie notowany na giełdzie, który wskutek różnych braków w tem przedsiębiorstwie kopalnianem stracił wszelką wartość, a kopalnia w Myszynie i Dżurowie, jak wiadomo, sprzedaną została przez Kasę oszczędności za 50.000 złr.

Ażeby tak olbrzymie spustoszenia, poczynione przez Szczepanowskiego i innych dłużników w dziale rachunków bieżących i w dziale wekslowym, tuszować, fałszował Zima przy pomocy Wędrychowskiego bilanse, oraz różne księgi i rachunki, a fałszowanie to odbywać się musiało widocznie bardzo metodycznie i sprytnie, skoro tak długi czas mógł Zima łudzić organa powołane do nadzoru nad Kasą, chociaż co prawda, nie małą w tem rolę odgrywał także ów nimb powagi i nieskazitelności, którym się nieboszczyk Zima otaczał. Jak daleko były rozgałęzione te fałszowania, tego jeszcze śledztwo zupełnie nie wykryło, z dotychczasowych jednak rezultatów skonstruować sobie można następujący obraz tej misternej roboty.

Najważniejszem zadaniem było przedewszystkiem układanie corocznych bilansów. Na przeszkodzie stał głównie §. 33 statutu, postanawiający, że cała kwota, na eskontowanie weksli przeznaczona, nie może przenosić wysokości każdorocznego funduszu rezerwowego. Kredyt ten w r. 1885 wynosił jeszcze 1,478.480 zł., był więc wobec funduszu rezerwowego, wynoszącego 1,717.307 zł., całkiem normalnym. Od r. 1886 jednak zaczął on stale wzrastać, a w r. 1893 przewyższył fundusz rezerwowy, mianowicie wynosił 3,942.280 zł., podczas gdy fundusz rezerwowy wynosił tylko 2,635 670 zł. Stan ten został też za r. 1893 zgodnie z prawdą wykazany w bilansie za r. 1892. Ale namiestnictwo zwróciło na tę nieprawidłowość uwagę i zażądało wyjaśnienia. Zima przedłożył własnoręcznie napisane sprawozdanie, na które namiestnictwo odpowiedziało poleceniem, aby eskont weksli stanowczo zredukowano. Wobec tego Zima, jeżeli nie chciał iść drogą uczciwości i wyjawiać wszystkiego, musiał chwycić się fałszowania bilansów, które odbywało się w ten sposób, iż część portfelu ukrywano w inne rubryki bilansu i tak pozornie sprowadzono kredyt wekslowy do wysokości dozwolonej. Bardzo podatnemi do tego celu okazały się rubryki kredytów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, oraz pożyczek hipotecznych na dobra i realności. I tak za r. 1894 wykazano w bilansie kredyt wekslowy w kwocie 2,547.236 zł., a fundusz rezerwowy 2,739.518 zł, podczas gdy w rzeczywistości, jak wykryto na podstawie inwentarza i księgi głównej, kredyt ten wynosił 3,625 062 zł., a sfałszowanie polegało na tem, że w rubrykę „kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gosp." wstawiono kwotę 1,090.626 zł., chociaż w istocie wynosiła ona tylko 12.800 zł. Podobnie robiono i w następnych latach. Ostatni zaś bilans sporządzony przez Zimę za r. 1897 przedstawia się w stosunku do stanu faktycznego następująco:

	Sfałszowany bilans	Stan faktyczny
Pożyczki hipoteczne na dobra . .	10,869.429 zł.	8,782 384 zł.
Pożyczki na realności	9,817.940 „	9,254.290 „
Kredyty stow. zar. i i gosp. . .	1,192.614 „	4.450 „
Weksle . . .	3,462 379 „	7,301 239 „
	25,342.364 zł	25,342.364 zł.

Fundusz rezerwowy był w tym roku 3,813.116 zł., a więc nawet w fałszywym bilansie nie mógł już Zima ukryć niesłychanej różnicy między tym funduszem a kredytem wekslowym.

Echem niejako tych fałszerstw były fałszerstwa w inwentarzach, gdzie wpisano rzekome wypłacenie weksli na kwoty akuratnie takie same, jakie powstają z repartycyi różnicy fałszywego a rzeczywistego stanu weksli między poszczególne rubryki. Kwoty te jednak były podane ogólnikowo bez wyspecyalizowania poszczególnych weksli i to właśnie było głównym tropem przy śledztwie.

Zima twierdził wprawdzie, że zapatrywanie, jakoby dopisywanie pewnej części weksli pod inne rubryki było sfałszowaniem bilansu, jest mylne, i że owszem takie przenoszenie jest koniecznem dla jasnego przedstawienia właściwego rozdziału działów finansowych. W rubrykę pożyczek hipotecznych powstawiał więc weksle kaucyonowane, a w rubrykę kredytów stowarzyszeń zarob. i gosp. weksle przyjmowane od nich w reeskont, gdyż od czasu powstania Związku tych stowarzyszeń, dyrekcya Kasy uchwaliła udzielać im zaliczek nietylko na akta notaryalne, ale i na reeskont weksli, weksle te więc nie należały już do portfelu. W istocie w r. 1893 uchwaliła Dyrekcya na wniosek Zimy dążyć do rozszerzenia lokacyi ruchomej przez przedłużenie terminu płatności weksli do 4 miesięcy i postanowienie, że cała kwota na eskont weksli przeznaczona może trzy razy przewyższać fundusz rezerwowy, równocześnie zaś podwyższono stopę procentową od zaliczek w dziale rachunków bieżących i w dziale weksli reeskontowanych.

Argumentacyę tę Zimy obala akt oskarżenia tem, że co innego jest eskontować weksle prywatne członków stowarzyszeń, a weksle, służące do obrotu pieniędzy wkładkowych i majątku stowarzyszeń, że dalej Zima o zatwierdzenie tej doniosłej zmiany statutu, uchwalonej przez dyrekcyę, mimo nalegań wcale się nie postarał, że zresztą sumy udzielone faktycznie na działy kredytów kaucyonowanych i dział stowarzyszeń wcale się nie zgadzają z odnośnemi sumami bilansu. W szczególności zaś zbija akt oskarżenia twierdzenie Zimy, jakoby weksle Wolskiego i Odrzywolskiego należały do kredytów kaucyonowanych, gdyż zapis kaucyjny wydany w r. 1896 przez tę firmę na kwotę 550.000 złr. miał całkiem inne przeznaczenie, mianowicie porękę za Szczepanowskiego, zresztą byłby to zapis nie dający żadnego zabezpieczenia na nieruchomości, lecz tylko na prawa dzierżawy i eksploatowania gruntów. Zima mówił, że istniał jeszcze drugi zapis kaucyjny tej firmy na 370,000 złr., ale pp. Wolski i Odrzywolski temu przeczą, a i w skarbcu takiego zapisu nie znaleziono. O pierwszym zapisie będzie zresztą jeszcze później mowa.

Również ciekawą jest historya fałszowania całego rachunku Szczepanowskiego, a zwłaszcza jego rachunku bieżącego. Kiedy w r. 1891 rachunek bieżący Szczepanowskiego doszedł do sumy 676.718 złr., zmniejszono go pozornie o 183.000 złr. w ten sposób, że Zima polecił własnoręcznie napisaną asygnatą uwidocznić na tym koncie spłatę owej kwoty, a tego samego dnia otworzono Szczepanowskiemu nowe konto na imię „J. Kuhnel et Comp.", na które natychmiast tę samą sumę zaliczono. Kühnel, który był do r. 1893 wspólnikiem Szczepanowskiego, nic o tem nie wiedział. W r. 1892 kiedy konto Szczepanowskiego wyniosło 997.062 złr. wyprowadzono zeń znowu niby jako spłatę 500.000 złr. i zaliczono ją w rachunku Kuhnela. W r. 1895 kiedy „konto Szczepanowski" wynosiło 676.168 złr., sfingowano spłatę 75.000 złr. i otwarto mu nowe ukryte konto pod nazwą „Fryderyk Frölich", na które zaliczono jednak tym razem aż 150 000 złr., czyli że 75.000 złr. wpłynęło wtedy do kieszeni Szczepanowskiego. Frölich był ajentem Szczepanowskiego, zajmował on się wyszukiwaniem dla jego pomysłów kapitalistów i nie miał pojęcia o tem, że jego szef bierze na jego nazwisko pieniądze w Kasie. W ten sposób operowano kilkakrotnie, w tym celu, aby konto samego Szczepanowskiego wyglądało jako tako przyzwoicie. W lutym r. 1898 otworzono trzecie konto dla Szczepanowskiego pod nazwą „Dr. Adolf Lilien" za pomocą asygnaty na zaliczkę 160.000 złr. przy równoczesnem rzekomo złożeniu jako podkładu renty papierowej austryackiej wartości 200.000 złr. Podpis dra Liliena na tej asygnacie jest falsyfikatem.

Stan tego trzeciego konta wynosił z końcem grudnia 1898 sumę 84.350 złr. Ponieważ, jak Szczepanowski opowiada, renta była na krótki tylko czas wypożyczoną, przeto pod datą 31 grudnia z. r. skasowano to konto, zaliczając na konta Kühnela i Frölicha łącznie kwotę 108.285 złr., a pozostałą resztę gotówki 23.935 złr. wypłacono na rzecz Szczepanowskiego. Szczepanowski twierdzi, że tylko części tej kwoty użył, reszta zaś pozostała w rękach Zimy. A więc jeszcze w ostatniej chwili, kiedy nad Kasą oszczędności ściągały się straszne chmury, Zima obrabowywał Kasę oszczędności, tak skwapliwie, jak człowiek, który w palącym się domu wyrzuca przez okno rzeczy, które chce uratować. Albowiem na owej pożyczce 23.935 złr. nie poprzestał Zima, lecz wkrótce powiększył ją jeszcze o 20.515 złr., tak, że Szczepanowski dostał przeszło 40.000 złr., stało się to zaś nie jakby się zdawało według sfingowanej daty z końcem grudnia z. r., lecz już po 16 stycznia 1899 r., w odnośnej asygnacie bowiem, fałszywie datowanej, powołany jest jako ekshibit list Szczepanowskiego z tego właśnie dnia. Nadto z własnej inicyatywy posłał Zima 12 stycznia b. r. pani Wandzie Szczepanowskiej jej papiery wartościowe na 29.200 złr., służące za podkład konta Szczepanowskiego, chociaż tego ani ona, ani Szczepanowski wcale nie żądali. A odbywało się to właśnie w czasie, kiedy komisya rewizyjna, złożona z pp. dr. Janowskiego, Gubrynowicza i Schayera, prowadziła akcyę sanacyjną, a pp. Wolski i Odrzywolski ofiarowali swą porękę za Szczepanowskiego do wysokości 3½ miliona złr. i rzeczywiście wnet potem, bo 20 stycznia, odnośny akt podpisali.

Właściwy stan długów Szczepanowskiego ukrywał Zima jak długo mógł. Z początkiem stycznia zamknął konta Kühnela, Frölicha i Liliena i przeniósł je na jedno konto z tego niby powodu, że nie mają one pokrycia w efektach. Jednak w takim razie powinien to był już dawno uczynić, gdyż jak zeznał Szczepanowski, pokrycie konta Kühnela w wypożyczonych efektach wartości 800.000 zł. i pokrycie Frölicha wartości 430.000 zł. już bardzo dawno wycofano, ponieważ zaś dotyczące kartki księgi efektów zostały wydarte, przeto nie można nawet skonstatować, czy te pokrycia wogóle egzystowały. Wątpliwość ta jest tem większą, że nieprawdopodobnem się wydaje, żeby Szczepanowski mając tak wielkie efekta zamiast je sprzedać, zastawiał je na szereg lat, nigdzie zresztą w tych rachunkach nie jest waluta za kupony tych efektów wprowadzoną na saldo-conti. Zdaniem znawców pokrycia te były sfingowane. Wycofania ich nie zaksiążkowano, jak Zima twierdził, tylko wskutek przeoczenia. Wycofanie efektów stanowiących pokrycie konta Szczepanowskiego zaksiążkowano 31 grudnia z. r., wszelako sam Zima przyznał potem, że efekta te mianowicie 4% listy zastawne na 65 000 zł. i akcye gal. Spółki naftowej na 41.000 zł. jeszcze dawniej wycofano. Natomiast, jak zeznał Wędrychowski, 31 grudnia zaksiążkowano jako pokrycie bezwartościowe „kuksy". Tymczasem przed komisyą rewizyjną wzbraniał się Zima pokazać walorów, stanowiących pokrycie rachunku Szczepanowskiego, mówił, że to są walory wielkiej wartości, bo na kwotę około 2 milionów zł. Mimo wszelkich nalegań nie można było skłonić Zimy do wyjawienia właściwej wysokości długu Szczepanowskiego i chociaż komisya w r. 1898 z powodu niepokojących wieści odroczyła szkontrum aż do wykrycia wysokości długu Szczepanowskiego, Zima nastawał koniecznie na to, by komisya na jego gołosłownych zapewnieniach i uspokojeniach poprzestała, szkontrum zakończyła i odnośny protokół podpisała. Dopiero w pierwszych dniach stycznia b. r. na ponowne nalegania komisyi wręczył Zima członkowi komisyi p. Władysławowi Gubrynowiczowi własnoręcznie przez siebie pisaną kartkę z daty 31 grudnia 1898, w której oznaczył stan tego długu na 3,496.763 złr., a stan walorów na pokrycie jego na 1,212.650 zł., a zataił trzy inne konta Szczepanowskiego, wynoszące ogółem przeszło zł. 1.300.000. Jak zaś już wiadomo, dług ogólny Szczepanowskiego wynosił wówczas 5,483.988 zł.

Tak się przedstawia ogólny obraz fałszerstw i wykrętów Zimy. Pozostaje do rozstrzygnięcia podczas rozprawy kwestya, o ile w fałszerstwach tych jest winy Zimy, ile Wędrychowskiego, a ile Szczepanowskiego. Owóż co do bilansów, to Zima twierdził, że jego polecenie co do fałszowania bilansów brzmiało ogólnikowo, a on nie odpowiada za to, jak buchalter wypełnił i poszczególne rubryki zestawił. Natomiast Wędrychowski utrzymuje, że Zima dawał mu polecenia szczegółowe, że on musiał słuchać Zimy i jako podwładny i jako dłużnik Kasy, że Zima był despotą. Faktem jest jednak wprawdzie, że Wędrychowski miał znaczne długi w Kasie, to jednak nie może uzasadnić jego twierdzenia, że był on ślepem narzędziem w ręku Zimy, owszem, Zima raczej musiał się jego obawiać z różnych powodów. Urzędnicy Kasy: Żebrowski, Szulakiewicz i Ziołecki, zeznali w śledztwie, że przed każdem zestawieniem bilansu odbywały się narady między Zimą a Wędrychowskim co do dobijania weksli Szczepanowskiego do innych rubryk bilansu, a po tem porozumieniu się dawał Wędrychowski sam stosowne wskazówki swoim podwładnym. Specyalnie Żebrowski, adjunkt Kasy, zeznał, że Wędrychowski polecił mu dobić do pożyczek na dobra 2 miliony z weksli

Szczepanowskiego, tak żeby portfel weksli Szczepanowskiego nie przekraczał 3½ miliona zł., zaś Ziołecki słyszał, jak raz Zima przy sposobności zestawiania bilansów wyraził się mniej więcej w tym kierunku, że „umieszczanie weksli pozostających w styczności z promesami na konto hipoteczne zwalnia od starania się o zatwierdzenie uchwalonej już zmiany statutu co do podwyższenia kredytu wekslowego“.

Co się tyczy bezprawnego otwarcia różnych kont dla Szczepanowskiego, to zawinił tu przedewszystkiem Zima, do którego otwieranie nowych kont jakoteż przyjmowanie i wydawanie depozytów wyłącznie należało. Każda asygnata dotycząca tego działu wystawiona była przez likwidatora bądź to na ustne zlecenie Zimy, bądź też wedle karteczki przez niego pisanej.

O istnieniu trzech różnych kont na rzecz Szczepanowskiego nie miał nawet zarząd interesów Szczepanowskiego wiadomości, wiedział o tem jednak sam Szczepanowski, który przyznał, że otwarcie tych kont nastąpiło po porozumieniu się jego z Zimą. Zima zaś zeznał, że zarządził to na wyraźne żądanie Szczepanowskiego, rzekomo dla lepszego przeglądu różnych gałęzi jego interesów. Tak samo tłómaczy się i Szczepanowski. Jednakowoż akt oskarżenia zbija tę ekskuzę w sposób następujący:

Jeżeliby Szczepanowskiemu istotnie chodziło o ułatwienie przeglądu swych interesów, to byłby niezawodnie w pierwszym rzędzie zarządził taki rozdział rachunku swego w swej własnej administracyi; tymczasem sprawdzono, że w administracyi interesów Szczepanowskiego nie było ani śladu co do podobnych kont, kiedy zaś na kilkakrotne naleganie ze strony Łodzińskiego o nadesłanie z Kasy oszczędności prawdziwego salda rachunku Szczepanowskiego, przysłał Zima z końcem roku 1898 wyciąg sumaryczny z rachunku bieżącego Szczepanowskiego i dołączył 3 konta, t. j. pod nazwą „Szczepanowski“, „Kühnel“ i „Frölich“, zwrócił Łodziński dwa ostatnie sądząc, że zaszła jakaś pomyłka. — Zresztą cały ruch odbywał się tylko na rachunku samego Szczepanowskiego, a tamte konta były prawie tylko pomocniczemi do wyprowadzania nadwyżek z pierwszego konta. Dodać wreszcie trzeba i to, że gdyby owe 3 konta wystawiono w sposób choć trochę uczciwy, to uwidoczniono by przynajmniej w księgach buchhalteryi łączność ich z głównym kontem Szczepanowskiego. Zima podnosił jeszcze z naciskiem, że posiada pisemne zapewnienie Szczepanowskiego, iż konta „Kühnel“ i „Frölich“ są jego długiem i w tym celu pokazał nawet list Szczepanowskiego z 20 grudnia 1895. — Chociażby jednak nawet taki list do usprawiedliwienia się wystarczał, to i tu przemawia przeciwko Zimie ta okoliczność, że owego dokumentu ani nie zaprotokołowano, ani nie złożono do aktów, lecz pozostał on w prywatnem przechowaniu Zimy. Co do konta „Lilien“ to Zima twierdził, że myśl co do jego otworzenia wyszła od Szczepanowskiego, a Szczepanowski, że poddał mu ją Zima. Co do podkładu tego rachunku, to wbrew twierdzeniu Szczepanowskiego, że on istniał w wypożyczonej chwilowo rencie austryackiej papierowej na 200.000 zł., orzekli znawcy, że to jest niewiarygodne ze względu na kosztowność takiej transakcyi. Wobec tego wszystkiego zdaniem aktu oskarżenia Szczepanowski był współwinnym w fałszowaniu rachunków przez Zimę, a wina ta jest tem cięższą, że Szczepanowski jako członek Wydziału powołanym był do kontroli w Kasie oszczędności.

Co do oszustw i fałszerstw Wędrychowskiego we własnym jego zakresie, to akt oskarżenia przedstawia je w następujący sposób:

Był w rachunkach Kasy specyalny rachunek bieżący dla Józefa Kruszewskiego, na który zaliczano od czasu do czasu nieznaczne kwoty. Z łaski Zimy, konto to stało się w roku 1890 rachunkiem Wędrychowskiego, a Kruszewskiego ulokowano na innem koncie pod nazwiskiem Maryi Kruszewskiej. Na uzyskanem w ten sposób koncie gospodarował Wędrychowski tak, że z końcem grudnia 1898 r. rachunek ten wynosił 58.083 zł. W tym celu musiał się nawet raz uciec do fałszowania ksiąg, było to z końcem r. 1892, kiedy zredukował swój rachunek sztucznie o 35,000 zł., a w parę dni potem znowu je sobie zaliczył. Ze sprawą tego konta wiąże się jeszcze taki szczególny epizod, że Wędrychowski oszukał Zimę. Było to tak: Za podkład rachunku „Kruszewski“, służyły listy zastawne Towarzystwa kredytowego na 35.000 zł. Jak opowiadał Zima, w roku 1892, kiedy rachunek bieżący Kruszewskiego, a raczej Wędrychowskiego wynosił już 56 066 zł., zgłosił się do niego Wędrychowski i prosił o wydanie mu tych listów na czas niedługi, obiecując uroczyście po spieniężeniu tych papierów zwrócić za nie gotówkę do Kasy. Lecz Wędrychowski tego nie uczynił, złożył tylko w kilka miesięcy później na podkład swego rachunku weksle kaucyonowane na 37.000 zł., a potem weksle niekaucyonowane na 18.000 zł. z żyrem Szczepanowskiego i dopiero wtedy wyprowadził z ksiąg efektów owe listy zastawne. Wędrychowski twierdzi teraz, że nie dawał Zimie wcale przyrzeczenia co do rychłego złożenia ekwiwalentu za podjęte efekta.

Wędrychowski nie kontentował się jednak tylko kredytem w rachunku bieżącym, gdyż ma on i długi wekslowe w kwocie 52 670 zł. Kredytu tego udzielał mu naturalnie Zima, który w śledztwie co do tej sprawy tłómaczył się temi słowy, że „na to złożyły się stosunki, że był złym i miękkim gospodarzem“. Wobec tego — zdaniem aktu oskarżenia — bliskiem jest przypuszczenie, że Wędrychowski, nie żyjąc rozrzutnie, sam nie potrzebował tych pieniędzy, lecz popierał tylko lekkomyślne ich marnotrawienie przez inną osobę — o czem znów Zima będąc przez długi szereg lat w ciągłej z nim styczności, wiedzieć musiał. Zima wspierał nadto kredyt Wędrychowskiego różnemi udogodnieniami: i tak od roku 1895 z jego polecenia, zaprzestała buchalterya dopisywać narosłe procenta na rachunku bieżącym Wędrychowskiego, wskutek czego wedle orzeczenia znawców sądowych poniosła Kasa oszczędności szkodę na mniej więcej 12.000 zł. buchalterycznie. Dalej: weksle z podpisami Ludwiny Wędrychowskiej i Szczepanowskiego, które wedle zeznań Wędrychowskiego stanowią część jego długu a opiewają na sumę 38.750 zł., uległy z powodu długiego zaniedbania Zimy zadawnieniu. Wreszcie 29 stycznia, kiedy radzca dworu Jägermann z drem Skałkowskim i drem Zgórskim przeglądając rachunki bieżące spostrzegli, że na rachunku „J. Kruszewski“ służą mu jako podkład weksle i zażądali od Zimy okazania pokrycia tego rachunku, Zima pokazał im zamiast weksli listy zastawne Banku hipotecznego na sumę nominalną 60.000 zł. jako rzekomo rzeczywisty podkład tego rachunku. Wszystkie te listy były bez arkusza kuponowego, co tłómaczył Zima tem, że właśnie posłał go do wymiany na nowe arkusze kuponowe. W końcu na razie okupił się jakoś Zima wyjawieniem części prawdy: że mianowicie rachunek ten dotyczy innej osoby niż ta, którą w księgach wymieniono, i że nazajutrz zostanie zupełnie spłacony. Obecnie uregulowano rachunek Wędrychowskiego w ten sposób, że z końcem b. r. kupiła Kasa oszczędności realność we Lwowie będącą własnością żony Wędrychowskiego, a po strąceniu na tej realności ciążących długów ceną kupna pokryty został rachunek bieżący Wędrychowskiego i około 3000 zł. z jego weksli. Pozostała strata Kasy oszczędności wynosi 48 000 zł.

Osobne ogniwo w sprawie Kasy oszczędności stanowi sprawa Karpińskiego. Karpiński był przed mniej więcej 10 laty zwykłym robotnikiem murarskim bez majątku, atoli z biegiem lat został on właścicielem kilku realności, folwarków, zaczął trzymać sobie konie powozowe i brał czynny udział w totalizatorze przy wyścigach. Zajęciem jego było z jednej strony wyrabiać dla swych znajomych i obcych, którzy się u niego okupią kredyt u Zimy, z drugiej zaś strony niesumiennie wyzyskiwać tych kredytu szukających, za swe pośrednictwo.

On sam z kredytu Kasy korzystał przez 5 lat i wybrał ogółem na weksle kwotę 62.600 zł.; część ich znaczna, bo do kwoty 42.200 zł. była żyrowana przez Jana Naszkiewicza, murarza w Zamarstynowie, trudniącego się budową domów na sprzedaż. Ów Naszkiewicz sam miał początkowo nieznaczny kredyt w Kasie oszczędności, w roku zaś 1893 zawarł z Karpińskim spółkę do przedsiębiorstwa budowy domów i w ten sposób Karpiński zapoznał się z Zimą. Spółka ta trwała tylko do r. 1896, gdyż — jak twierdzi Naszkiewicz — Karpiński go oszukał, a nadto role ich względem Zimy się zmieniły, tak, że odtąd Karpiński był protektorem, a Naszkiewicz protegowanym. Karpiński opisał Naszkiewicza przed Zimą jako człowieka uwikłanego w niepewne stosunki majątkowe, z którym trzeba być ostrożnym w udzielaniu mu kredytu na budowy domów. Zima ustanowił więc Karpińskiego niejako kuratorem Naszkiewicza, tak, że Naszkiewicz już bez rachunku podpisywał weksle, które na dalsze pożyczki służyć miały, pieniądze zaś otrzymywał tylko z rąk Karpińskiego. W styczniu 1899 r. dług Naszkiewicza w Kasie oszczędności wynosił z jego akceptów sumę 75.800 zł., chociaż według obliczenia samego Naszkiewicza powinien był wynosić tylko około 55.000 zł., być może, że reszta utonęła w kieszeni Karpińskiego. Dług ten nie ma jednak, według zeznań Naszkiewicza, wcale pokrycia, realności jego bowiem są już do syta obciążone innemi długami. Ponieważ zaś na wekslach Naszkiewicza figuruje żyro Karpińskiego, przeto musiałby Karpiński za ów dług odpowiadać swym majątkiem. Według twierdzenia Karpińskiego, majątek jego czysty wynosi wprawdzie 129.000 zł., atoli on sam przyznaje, że sumę tę pochłoną w zupełności jego własne długi i żyra — obliga za weksle Naszkiewicza tworzą bowiem razem sumę 137.000 zł., a wszakże prócz tego zobowiązany jest Karpiński swem żyrem udzielonem innym osobom na weksle w Kasie oszczędności eskontowane na łączną kwotę 65.730 zł., tak, że ogółem Kasa Oszczędności ma do niego pretensye na sumę 203.530 zł. Również i trzeci członek spółki Leon Puffi zaangażowany jest w Kasie oszczędności na znaczne sumy: mianowicie w własnych wekslach ma dług 44.615 zł., a prócz tego różne żyra.

Akt oskarżenia, zastanawiając się atoli nad stanem pokrycia długów Kasy oszczędności w realnościach Naszkiewicza i Karpińskiego, prostuje cyfry wartości tych domów przez nich podane za nisko i wylicza, że w pierwszym wypadku, tj co do Naszkiewicza tylko suma 3 245 złr. nie znajdzie pokrycia, co do Karpińskiego zaś, to oblicza jego majątek nieruchomy na 154.800 złr. i przychodzi do przekonania, iż to wystarczy na pokrycie długów własnych Karpińskiego i reszty długu Naszkiewicza. W rachunku tym wszelako, jak sam akt oskarżenia zaznacza, nie uwzględniono ich zobowiązań z tytułu żyr, oraz tego, że skutkiem krachu budowlanego nastała ogólna deprecyacya kamienic, tak, że postępowanie licytacyjne w celu realizacyi długów trwać będzie całe lata, a jest ono koniecznem wobec tego, że obaj dłużnicy, tj. Karpiński i Naszkiewicz, po ustąpieniu Zimy przestali spłacać swe weksle. W obu tedy wypadkach udzielono kredyt lekkomyślnie.

Karpiński wszedł z Zimą w stosunek poufały, tak, że udzielanie kredytu Kasy oszczędności ludziom z tej klasy co Karpiński zależało wyłącznie od niego. Karpiński wyzyskiwał to, każąc sobie płacić sowite faktorne. I tak: Karol Chęciński, przedsiębiorca robót ziemnych na torze kolejowym potrzebował raz w r. 1896 gwałtownie na opłacenie robocizny 100 złr., udał się tedy do Karpińskiego, sprawił mu fetę, która go kosztowała 5 złr., lecz dostał kredyt w Kasie na weksel. Karpiński ściągnął sobie z tych 100 złr. tytułem procentów 18 złr., a w 3 miesiące potem Chęciński musiał zapłacić całe 100 złr. Dla Ottona Meidingera, maszynisty, wyrobił Karpiński weksel na 350 złr., z których sobie wziął 80 złr. tytułem należytości za swoje żyro na tym wekslu. — Michał Domaradzki zapłacił w ten sposób Karpińskiemu 120 złr. za żyro przy wekslu za 500 złr., a wkrótce potem dał akcept wekslowy na 1500 złr. Pieniądze wypłacił mu Karpiński, ale na razie tylko 1000 złr., 500 złr. zaś sobie zatrzymał, z których potem kapaniną oddał Domaradzkiemu tylko 300 złr. Domaradzki naturalnie oba swoje weksle potem w całości wykupić musiał. Wreszcie oszukał Karpiński także Tomasza Patkiewicza, kursera Towarzystwa św. Józefa z Arymatei. Biedaka tego mającego 20 złr. miesięcznie pensyi namówił on do nabycia u siebie parceli gruntu za rogatką Janowską, przyrzekł mu na niej potem domek zbudować, wyrobił mu na ten cel weksel u Zimy i dostał jako cenę kupna za parcelę 390 złr., parceli tej jednak potem otumanionemu kursorowi Towarz. św. Józefa z Arymatei wydać nie chciał, mówiąc: „zapłać ty najprzód swój weksel w Kasie“. Skonstatowano na domiar, że owa parcela była nawet jeszcze nie wyłączona z kompleksu innych gruntów i że była daleko mniej wartą. Karpiński tłómaczył się w śledztwie co do tych różnych oszustw w ten sposób, że on akcepta Chęcińskiego, Meidingera i Domaradzkiego kupował z pewnym opustem i że nie on namówił Patkiewicza, lecz że sam Patkiewicz napierał mu się z propozycyą kupna jego parceli. Jednak fakta naprowadzone przez akt oskarżenia stwierdza cały szereg świadków, a nadto przytaczają oni wiele innych wypadków, w których Karpiński pobierał lichwiarskie prowizye.

Jak z jednej strony zagadkowem było dla wszystkich znajomych Karpińskiego, skąd on raptem, będąc niedawno prostym murarzem, może prowadzić hulaszcze życie, rzucając formalnie pieniądze na śniadania, zakłady i t. d., tak też niewytłómaczonem było dla ogółu, jak Karpiński wyrobić sobie mógł takie stanowisko wobec dyrektora Zimy, do którego miał dostęp o każdej porze i z którym odbywał nawet tajne konferencye. To wszystko dawało powód do bardzo różnych przypuszczeń. Nie jeden z powyżej wymienionych klientów Karpińskiego udawał się sam do Zimy z prośbą o kredyt, ale Zima odprawiał go z niczem stereotypową odpowiedzią, że bez Karpińskiego nic nie da. Nikt z tych osób nie śmiał się użalać na Karpińskiego, bo Zima na skargi takie oburzał się, mówił, że to tylko plotki, zakazywał dalszych narzekań, a w ostateczności bronił Karpińskiego, mówiąc, że „on wie już dobrze co robi, a jeżeli sobie każe płacić, to słusznie, wszakże on dając żyro, przyjmuje tem samem pewne ryzyko na siebie“. Akt oskarżenia dochodzi do wniosku, że „istniały między Zimą a Karpińskim pewne stosunki, które obu tych ludzi tak różnych inteligencyą złączyły do tego stopnia, że we wzajemnem porozumieniu rozmyślnie i świadomie pracowali nad ruiną Kasy oszczędności, wyrzucając po prostu pieniądze na weksle bezwartościowe“.

Dalej przytacza akt oskarżenia jeszcze dwa ważne zarzuty przeciwko Zimie: sprzeniewierzenia i oszustwa. Fakta, objęte tymi zarzutami, będą podczas rozprawy prawdopodobnie tylko przygodnie omawiane, mimo to warto poznać ich historyę, by dowiedzieć się, że istnieją poszlaki, iż Zima nie poprzestał na hojnem obsypywaniu swoich przyjaciół, lecz także na własną rękę czerpał korzyści materyalne z Kasy oszczędności.

Pierwszy fakt dotyczy sprawy owej poręki Wolskiego i Odrzywolskiego za długi Szczepanowskiego, o której już parę razy była mowa. Rzecz miała się tak:

W roku 1896 Zima sam uznając dług Szczepanowskiego za zbyt wysoki, począł przeć na redukcyę jego i uzyskał w tym celu w lutym na własne żądanie od Wolskiego i Odrzywolskiego akcepta wekslowe na sumę 550.000 zł. oraz zapis kaucyjny na taką sumę, a nadto wymówił sobie sumę 10.000 zł. tytułem kosztów ze sprawą tą połączonych.

Po wręczeniu weksli i zapisu kaucyjnego nie troszczyli się już więcej Wolski i Odrzywolski o tę sprawę — żyjąc w tem przekonaniu, że stosownie do umowy owe weksle rzeczywiście przez Zimę użyte zostały na zmniejszenie rachunku bieżącego Szczepanowskiego. W istocie też w połowie marca 1896 otrzymało centralne biuro Szczepanowskiego rachunek od Zimy, w którym było wymienione,§ że Kasa oszczędności dostała od Szczepanowskiego za papierową rentę austryacką 511.000 zł., nadto przysłał Zima Łodzińskiemu 20.708 zł. i zaokrąglił ten cały rachunek do kwoty 550.000 Ani Łodziński, ani naczelnik biura Kozubski nie rozumieli znaczenia tego rachunku, zwłaszcza że biuro Szczepanowskiego równocześnie żadnej renty nie otrzymało, ale żądaną transakcyę przeprowadzili. Z tego samego mniej więcej czasu pochodzi notatka w dzienniku kasowym Kasy oszczędności, że sprzedano rentę austryacką za 511.000 zł., na odnośnej zaś stronie dolepiony jest rachunek kantoru „Sokal i Lilien“, odnoszący się do kupna owej renty, równocześnie zaś uwidoczniono tam wypłatę sumy 542.000 zł. za weksle. W ten sposób byłoby wszystko w porządku, gdyby prywatna strazza kasyera Pełczyńskiego nie zaprzeczała wiarygodności obu tych pozycyi. W strazzy tej nie ma śladu ani wypłaty 542.000 zł. za weksle, ani wpłaty 511.000 zł. za rentę, widocznie więc obie te pozycye zostały tylko buchalterycznie przeprowadzone. Natomiast jest w strazzy notatka co do wypłaty różnicy tych obu kwot tj. 31.000 zł. dla jakiejś osoby wewnątrz Kasy oszczędności, gdyż na odnośnej asygnacie nie było żadnego podpisu strony. Skonstatowano wreszcie, że sprzedaż renty w kantorze „Sokala i Liliena“ była tylko pozorną i miała na celu tylko wystaranie się o ów rachunek dolepiony w księdze kasowej, tego samego dnia bowiem kantor rentę tę napowrót Zimie sprzedał. Jednakowoż mimo to renta gdzieś znikła, gdyż w bilansie za rok 1896 uwidoczniono ją jako niby sprzedaną. Powstaje stąd pytanie, komu została wypłacona suma za eskont weksli w kwocie 350.000 zł., lub co się stało z rentą za 511.000 zł.? Widocznie jednej z tych kwot użył na cel swój Zima, część różnicy 20.000 zł. wypłacił Łodzińskiemu i przy tej sposobności niby zgodnie z umową wyrównał rachunek Szczepanowskiego na 550.000 zł., resztę zaś 10.000 zł. podarował jako prowizyę za eskont weksli Wolskiego i Odrzywolskiego Wędrychowskiemu. Faktycznie jednak Zima wcale nie postarał się o zmniejszenie długu Szczepanowskiego, tak, że zamiast tego zmniejszenia leżą obecnie w portfelu akcepta Wolskiego i Odrzywolskiego na pół miliona zł., a zatem nie używszy wcale Szczepanowskiemu i nie otrzymawszy pieniędzy, stali się oni bez swej wiedzy dłużnikami Kasy oszczędności.

Drugi, według aktu oskarżenia, fakt sprzeniewierzenia przez Fr. Zimę jest następujący:

W Kasie oszczędności istniał rachunek pod nazwiskiem I. Hohendorf, którego podkład stanowiły listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego na sumę 163.000 zł. Przy odbiorze depozytu tego przez zarząd tymczasowy w lutym br. przekonano się, że części tych listów, a mianowicie na sumę 40.000 zł. braknie i z tego powodu wdrożono śledztwo karne przeciw Zimie dnia 23 stycznia br.

Na dwa dni przedtem prosił dr. Alfred Zgórski syndyka dr. Dąbrowskiego, aby o braku tych 40.000 nie donoszono prokuratoryi, gdyż córka Zimy, pani Helmerowa brak ten pokryje. Równocześnie dowiadywał się o stanie tej sprawy dr. Marchwicki, który też wezwał do siebie adjunkta Kasy Ziółeckiego i podnosząc, że „to jest jedyna sprawa, która może zagrzebać Zimę“, zaproponował mu, żeby on przyjął na siebie ten brak i powiedział, że on te pieniądze pożyczył. Ziołecki, chcąc Zimę ratować, przystał na to, zebrał sam 2.000 zł., 20.000 dała p. Helmerowa, a resztę uzupełnił dr. Marchwicki swoim osobistym wekslem, kupiono 4 listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego po 10.000 zł. i Marchwicki kazał je odnieść do Zimy, co też Ziołecki uczynił, pozostawiając je u któregoś z jego domowników. Wieczorem tego samego dnia wezwał Zima Ziołeckiego do siebie i prosił go prawie na klęczkach, żeby całą tę sprawę przyjął na siebie. Ziołecki też udał się wprost do radzcy Jaegermana i oddając mu owe cztery listy, oświadczył, że Zima go prawie na klęczkach prosi, aby całą sprawę przyjął na siebie

Gdy na drugi dzień przystąpiono do zaksiążkowania tych listów, okazało się, że kartka z księgi efektów, gdzie był wyliczony depozyt Hohendorfa, została wydartą, razem z korespondującą kartką arkusza, na której był wykaz efektów stanowiących podkład konta dra Marchwickiego. Jednak mimo, że szkodę za sprzeniewierzenie wynagrodzono, jeszcze przedtem, niż się władza o niem dowiedziała, akt oskarżenia i w tym kierunku pociągnął był Zimę do odpowiedzialności.

W tym punkcie przerwano czytanie aktu oskarżenia o godz. 8 mej wieczorem.

* * *

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. 8-mej rano. Czytano na niem dalej akt oskarżenia, począwszy od sprawy Furmannowej.

Wspominaliśmy już powyżej, że śledztwo wykazało, iż Zima był wielkim lubieżnikiem i że te jego stosunki z kobietami pochłaniały bardzo znaczne sumy. Do ostatnich czasów przyjmował on wizyty kobiet i dziewcząt różnego stanu, z któremi zamykał się w swem biurze w godzinach urzędowych i pozaurzędowych.

W szczególności przez długi szereg lat była utrzymanką Zimy niejaka Malcia, — po wychrzczeniu się Marya Stefania Fuhrmann, czy też Formann. Zima łożył na nią tak znaczne kwoty, że z końcem r. 1894 kupiła sobie za interwencyą Zimy kamienicę we Lwowie, płacąc za nią gotówką 30.659 zł., zaś od r. 1896 składała w Banku krajowym efekta, przeważnie 4½ prc. listy Banku hipotecznego, który to depozyt urósł do sumy 45.000 zł.! Miała prócz tego Fuhrmannowa wykwintnie urządzone pomieszkanie. Słuchana jako świadek w śledztwie 13 maja 1899 zeznała Fuhrmannowa wprawdzie, że ma znajomość z Franciszkiem Zimą od mniej więcej 15 lat, że jednak wówczas, kiedy się z Zimą zaznajomiła, miała już kilkanaście tysięcy zł. złożonych, bo jakkolwiek nie dostawała żadnych zasiłków z domu, — żyła bardzo oszczędnie.

Dalej twierdziła, że do r. 1894 majątek jej wzrósł do takiej sumy, że mogła kupić kamienicę za przeszło 30.000 zł. i że prócz tego pozostała jej jeszcze dość znaczna suma. Stanowczo atoli utrzymywała, że majątek jej od Zimy wcale nie pochodzi, — lecz od innych osób, których wymienić nie widzi potrzeby. Od Zimy wrzekomo nie otrzymywała ona nigdy znaczniejszych datków, — dawał on jej tylko jak twierdziła, mniejsze kwoty na życie, w znacznych odstępach czasu, a kwoty te nie przenosiły 100 zł. Według jej twierdzenia, Zima nie wiedział ile ona majątku posiada, a o wysokości jego dowiedział się dopiero przy sposobności kupna domu od Alfreda Dzikowskiego, z końcem r. 1894. Podobnie nie miał mieć Zima żadnej wiadomości o jej depozycie w Banku krajowym, zwłaszcza — jak zeznała — że musiała przed nim ukrywać w tajemnicy źródło swych dochodów. Dopiero po kupnie domu miała powiedzieć Zimie, że od jakiejś ciotki otrzymała 7000 zł. Stanowczo zaś twierdziła Fuhrmanowa, że ani w cenie kupna domu, ani w depozycie nie ma żadnej kwoty od Zimy, gdyż jego drobne datki poszły na życie.

W toku dalszego śledztwa okazało się, że twierdzenia Fuhrmannowej były wierutnem kłamstwem. Skandaliczne jej *curriculum vitae*, według wyników śledztwa, było takie: Jest ona córką biednego, a liczną rodziną obarczonego handlarza z Jaktorowa, Herscha Fuhrmanna. Z powodu niedostatku opuściła ona w wieku lat 16 dom rodzicielski i poszła na służbę do Lwowa. Tu mieszkała początkowo u swej przyrodniej siostry, Strommerowej, a po krótkim u niej pobycie poszła na służbę. Z domu przybyła bez niczego, tak, że Strommerowa musiała jej za swe pieniądze sprawić buciki.

W maju i lipcu 1883 r. przebywała Fuhrmannowa jako prostytutka w szpitalu w Tarnopolu. Później wróciła do Lwowa i przyjęła służbę u Natana Majera, skąd po kilku miesiącach w r. 1885 uciekła, by znowu oddać się swemu haniebnemu rzemiosłu. W r. 1887 zamieszkała ona u Jakóba Pistola, płacąc 3—4 zł. miesięcznie. Po pewnym czasie wyjechała z niejakim Lifschützem do Czerniowiec, a wróciwszy stamtąd, zamieszkała na żądanie tego swego kochanka u właścicielki domu publicznego, Pesi Aksel. Była ona w całym tym czasie, jak to mówią, „goła i bosa“, nie miała własnej pościeli, a posiadała zaledwie parę kawałków bielizny.

U Pesi Aksel mieszkała w r. 1887 i 1888. Pewnego dnia wróciwszy z miasta, przyniosła 50 zł. i dała je do przechowania mężowi gospodyni domu. Na zapytanie skąd wzięła taką sumę, odpowiedziała, że dostała ją od jakiegoś „starego pana“. W kilka dni później przyniosła znowu 50 zł. i rzekła Akslom, że „dyrektor od szparkasy bierze ją na utrzymanie“. Za pośrednictwem Akslów najęła sobie wówczas Fuhrmannowa mieszkanie przy placu Strzeleckim l. 3, Akslowie umeblowali jej pomieszkanie tak, że poszła cała owa setka i jeszcze brakło 30 zł. Właściciel domu zgodził się na odnajęcie jej mieszkania tylko pod warunkiem, że prócz Zimy nie będzie nikogo innego przyjmowała. W tem pomieszkaniu posługiwała jej Pesia Aksel przez mniej więcej rok, a świadek ten zeznał, że Zima przychodził do Fuhrmannowej codziennie wieczorem, że dawał pieniędzy na całe utrzymanie, a prócz tego po 200 do 300 zł. naraz i że prócz niego nikt inny do Fuhrmannowej nie przychodził. Sama Fuhrmannowa opowiadała Pesi Aksel, że Zima daje jej dużo pieniędzy, które ona składa do Kasy oszczędności, że jednak wymaga za to, aby z domu nie wychodziła i z nikim się nie wdawała.

Tam mieszkała Fuhrmannowa przez blisko 3 lata. W r. 1890 sprowadziła się już do domu przy ulicy Podlewskiego l. 6, gdzie zajmowała 3 pokoje z nyżą, płacąc 33 złr. miesięcznie, po roku zaś wzięła inne mieszkanie w tej samej kamienicy za 39 złr. miesięcznie.

Całe nowe urządzenie i umeblowanie do tych pomieszkań zakupił dla niej Zima; przychodził on do niej codziennie, bawiąc tam do późnej nocy, miał nawet klucz od bramy tego domu.

Zima nazywał Fuhrmannową wobec świadków „kuzynką“, ona zaś nazywała go „wujciem“. Z końcem r. 1894 nastąpiło kupno kamienicy przy ul. Podlewskiego l. 8 od Alfreda Dzikowskiego. I przy tym interesie pośredniczył Zima, — on oglądał kamienicę, on przeprowadzał z Dzikowskim obrachunek, zasłaniając się przed nim tem, że Fuhrmannowa jest sierotą, że „przywiózł ją z Czerniowiec, że od rodziny jej wyprocesował dla niej kilka tysięcy, które po ulokowaniu w Kasie oszczędności wzrosły do takiej sumy.“

Przez cały czas zamieszkiwania Fuhrmannowej przy ul. Podlewskiego trwał jej stosunek z Zimą i stwierdzono świadkami, że w tym czasie z nikim innym trwałego stosunku nie miała — sama żaliła się nawet z tego powodu na Zimę, że „trzyma ją w murach i nie pozwala jej nigdzie wyjeżdżać.“ Od czasu, kiedy Zima wziął Fuhrmannową na utrzymanie, zerwała ona zupełnie z całą swą rodziną, a gdy pewnego dnia ojciec jej, wyszedłszy we Lwowie z szpitala, przyszedł do niej z prośbą o udzielenie wsparcia, kazała go „jako natrętnego starego żyda“ za interwencyą policyi z domu swego wyrzucić, przyczem mówiła: „Ja wyszłam z domu goła, bosa, wam nie mam nic do zawdzięczenia, a co mam, to jest od Zimy i z tego nic nie dam.“

Wobec rażącej sprzeczności zeznań Fuhrmannowej w śledztwie z powyższemi szczegółami, które śledztwo stwierdziło, prokuratorya oskarża ją o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywego świadectwa przed sądem.

Nakoniec przytacza akt oskarżenia jeszcze jedno nadużycie, wykryte w toku śledztwa, a mianowicie: celem pokrycia strat portfelu wekslowego, które były bardzo znaczne i celem ukrycia tych strat przed okiem powołanych organów, któreby mogły z tego nabrać złego wyobrażenia o zdolnościach finansowych Zimy, zarządził on bez uchwały dyrekcyi, aby pół procent z dyskonta niektórych weksli odkładano i tworzono z tego osobną rezerwę na pokrywanie weksli nieściągalnych. Przezto zmniejszały się zyski Kasy oszczędności, ale unikło się przez to odkrywania i wykazywania strat wekslowych w bilansach. W ten sposób wyczerpał Zima z kasy kilkaset tysięcy zł. —

Gdyby ta gospodarka Zimy trwała dalej, tak wywodzi w końcu akt oskarżenia, ruina Kasy oszczędności byłaby nieuniknioną. Sam run postawił ją w takiem położeniu, że gdyby nie nagła a skuteczna pomoc rządu i kraju, musiałaby ona była zawiesić wypłaty. Dziś Kasa mimo milionowych strat, mimo zupełnej zatraty funduszu rezerwowego i obrotowego, chociaż przez cały szereg lat jeszcze straty będzie musiała odpisywać, stoi silnie dzięki tylko tej zewnętrznej pomocy, która w chwili runu była konieczną.

Dnia 18 stycznia b. r., a więc w przeddzień runu stan wkładek wynosił: 33,275.414 zł., z powodu runu zaś wycofano ogółem wkładek na 7,203.880 zł. (wypowiedzeń było znacznie więcej).

Prowizoryczny zarząd zastał cały fundusz ruchomy, wynoszący w dniu 31 grudnia 1898 kwotę 296,500 zł., zużyty — z funduszu rezerwowego, który wynosił (bez gmachu) 2,996.185 zł zastawioną część 2,014.000 zł. nominalnie w banku austro węgierskim do wysokości 72 proc. — nawet kwity lombardowe tego banku były dalej zastawione w banku krajowym do pełnej wartości (dalszych 25 proc). Również zastawioną była część funduszu emerytalnego i pamiątkowego — gotówka zaś wystarczała na opędzenie wypłat kilku dni najbliższych.

Formalnie przeto istniał stan niewypłacalności. Pierwszą doraźną pomoc udzielił fundusz propinacyjny, dając pod zastaw milion w swych papierach wartościowych. Równocześnie począł prowizoryczny zarząd ściągać z możliwą energią wierzytelności z rachunków bieżących i z tych dwóch źródeł uzyskano około 2 miliony kapitału obrotowego. Wysprzedano własne efekta funduszu rezerwowego, na czem poniesiono stratę na kursie 14.013 zł.

W końcu gwarancya kraju i pomoc rządu uspokoiły publiczność i umożliwiły Kasie dalszą egzystencyę. Stan wkładek w dniu 30-go czerwca 1899 wynosił 30,679.557 zł., a zatem mniej o 2,585.856 złr. aniżeli było przed runem, wliczając w to ową dwumilionową lokacyę rządową na wkładki Kasy. Ogółem więc run pochłonął półpiąta miliona z kapitału wkładkowego.

Działalność dyrektora Zimy spowodowała więc straty olbrzymie, milionowe, które się dziś nawet dokładnie i cyfrowo oznaczyć nie dadzą. Na interesie ze Szczepanowskim straciła już Kasa sumę przewyższającą bardzo znacznie dwa miliony, która to suma w tegorocznym już bilansie odpisaną została. Ale to nie wszystko: straty dalsze wykaże likwidacya poszczególnych interesów i dalsze badanie ksiąg.

Przez długi szereg lat więc instytucye humanitarne i dobroczynność publiczna będą pozbawione tych datków, na które Kasa oszczędności statutowo swe zyski obracała. Straty milionowe, podkopany byt, zachwiane zaufanie, straty instytucyi humanitarnych, straty wreszcie dla owych biednych i nieoświeconych, którzy w chwili popłochu za byle co sprzedawali książeczki oszczędnościowe ludziom korzystającym ze sposobności wyzysku: to są skutki bezpośrednie. Atoli są jeszcze gorsze zgubniejsze, trudniejsze do naprawy, bo ogólnie społeczne, dotkliwsze, bo cały kraj upokarzające.

Katastrofa wstrząsnęła całym krajem, zatrwożyła wszystkich, na cały szereg lat podcięła kredyt kraju i zaufanie w zdrowe jego stosunki gospodarcze. Niedowierzanie zagranicy w produktywność i uczciwość kraju, które dzięki wspólnej pracy obywateli, przecież przełamane zostało — odżyło na nowo, a niedowierzanie to wobec takich malwersacyi, mając w tym punkcie niestety uzasadnione podstawy — tem trudniej ustąpi. To też zatamowało obrót, przemysł i handel w kraju, ofiarą tych skutków padł ogół, a naprawa w tym kierunku wymaga dziesiątek lat.

„A to wszystko zawinił Franciszek Zima przy współudziale reszty oskarżonych“. — Temi słowy kończy się akt oskarżenia.

* * *

Oprócz głównego aktu oskarżenia, wygotowanego jeszcze 26 lipca, wnosi prokuratorya jeszcze dodatkowy akt oskarżenia przeciw Eugeniuszowi Wędrychowskiemu. Odnosi on się do osobnej grupy oszustw, popełnionych przez Zimę na szkodę Kasy oszczędności, którą to grupę przed wygotowaniem głównego aktu oskarżenia wyłączono z śledztwa ogólnego przeciw Zimie, gdyż okazały się potrzebne osobne bardzo mozolne dochodzenia buchalteryczne. Rozchodzi się mianowicie o to, że Zima kazał sobie począwszy od końca roku 1889 corocznie

wypłacać z Kasy znaczne kwoty pod pozorem, że obróci je na pokrywanie strat, powstałych z weksli nieściągalnych i kwoty te dla siebie zabierał. Ogółem w ciągu tych 10 lat wyłudził Zima w ten sposób, według wyniku dochodzeń sumę 231.427 zł. 96 ct. Pomocnym mu był w tem wedle aktu oskarżenia naczelny buchalter Kasy Eugeniusz Wędrychowski, a ponieważ Zima przed ukończeniem tych dochodzeń umarł, przeto prokuratorya oskarża samego tylko Wędrychowskiego dodatkowo o współwinę w zbrodni oszustwa.

Jeszcze przed r. 1890 Zima bez formalnej uchwały dyrekcyi, tylko w porozumieniu z ówczesnym naczelnym buchalterem zarządził, że pewną część zysków wekslowych odkładano na pokrywanie strat powstałych z weksli nieściągalnych. Zrazu odpisywano na ten cel ½% zysków wekslowych, później coraz większe kwoty li tylko według dowolnych wskazówek Zimy. Prócz tych kwot pochodzących z zysków wekslowych, czerpał jeszcze Zima pod tym samym pozorem pokrywania strat, coraz to znaczniejsze kwoty z rozmaitych innych funduszów Kasy, których na ten cel absolutnie bez uchwały dyrekcyi używać nie było wolno, a nawet czerpał je z funduszów nie będących własnością Kasy, lecz osób trzecich. W celu podejmywania tych kwot z Kasy, kazał sobie Zima wystawiać asygnaty kasowe, w których dla omamienia urzędników manipulacyjnych, podawano rozmaite tytuły wypłaty, tak np. 30 grudnia 1890 podniósł Zima z Kasy 11.845 zł. 80 ct. pod tytułem „fundusz dyspozycyjny", — chociaż wedle statutu fundusz dyspozycyjny dyrekcyi wynosił rocznie tylko 5000 zł., z których do dyspozycyi naczelnego dyrektora pozostawiono 500 zł., a 4500 do dyspozycyi pełnej dyrekcyi.

Z końcem każdego roku odpisywano w księgach wszystkie te kwoty pobrane przez Zimę „na rachunek różnych", tak bowiem nazwał Zima ów dział, przeznaczony nibyto na pokrywanie strat z weksli nieściągalnych. Wędrychowski jako naczelny buchalter o manipulacyach tych wiedział, Zima zawsze przed uskutecznieniem wypłat z nim się o nie umawiał, Wędrychowski zarządzał wystawienie asygnat, a że kwoty te mimo rzekomego przeznaczenia na pokrycie strat, nie wpływały napowrót do Kasy, o tem Wędrychowski również dobrze wiedział. Oczywiście więc Zima działał w porozumieniu z nim.

W roku 1895 wypłaciła Kasa Zimie 50.000 zł. na pokrycie weksli nieściągalnych. Wędrychowski przyznał, że Zima zawiadomił go poprzednio, iż potrzebować będzie takiej sumy i że kazał na ten cel wystawić asygnatę na 50 000 zł. jako rzekomą lokacyę w Banku austryacko-węgierskim; Wędrychowski jednak w tej formie nie mógł asygnaty tej zakontować, gdyż szalbierstwo musiałoby wkrótce wyjść na jaw, dlatego po porozumieniu się z Zimą zestawiono 50.000 zł. jako wypłaty z rozmaitych innych funduszów i wystawiono nową asygnatę, na której te wszystkie kwoty były wyszczególnione i dopiero tę asygnatę przeprowadzono w księgach. Obie asygnaty przechowywał jakiś czas Wędrychowski, później atoli przy pewnem zajściu z Zimą zniszczył je. Świadek Walenty Ziołecki, ówczesny urzędnik likwidatury, zeznał, że w jakiś czas po wypłaceniu Zimie tych 50.000 zł., słyszał, jak Wędrychowski po pewnej scenie z Zimą rzekł zirytowany: „Zima wyrabia takie rzeczy, iż może jego wraz z sobą i innymi wsadzić do kryminału, że doczeka się, że go ubiorą w mundur kryminalny".

W jednym wypadku, już w ostatnich czasach przyszło z powodu takiej wypłaty, dotyczącej sumy 19.288 zł. 14 ct., do zajść między Zimą a Ziołeckim. Zima zażądał bowiem wystawienia asygnaty na wypłacenie znaczniejszej kwoty z rachunku „różnych" na pokrycie weksli nieściągalnych. Dwaj urzędnicy, Gąsiorowski i Górski, zauważyli wówczas, że najlepiej należałoby przeprowadzić pokrycie tych strat buchalteryjnie. Zima oburzony takiemi uwagami nakrzyczał na nich i odszedł. W kilka dni przysłał kartkę do likwidatury na wystawienie asygnaty na sumę 19 288 zł. 14 ct. z rachunku różnych z powołaniem jakiegoś numeru ekshibitu, jak zwykle nie dołączając tego aktu. Na tę asygnatę podniósł Zima wymienioną kwotę. Ekshibit ów jednakże odnosił się do całkiem innej sprawy, a wskutek tego w buchalteryi Ziołecki zakwestyonował asygnatę sądząc, iż zaszła pomyłka. Zima o tem dowiedział się i zbeształ Ziołeckiego za mięszanie się w sprawy, które go nie obchodzą.

Te zajścia niewygodne były widocznie dla Zimy, dlatego też pod d. 31 grudnia 1899 spłacił on na pokrycie kilku weksli nieściągalnych kwotę 15 900 zł. Co się stało z pozostałą resztą 3698 zł. 14 ct., tego księgi nie wykazują. Jestto jeden jedyny wypadek, że Zima z pobranej z kasy gotówki zapłacił napowrót pewną część na pokrycie strat wekslowych. W dwóch wypadkach wyłudzeń Wędrychowski, jak śledztwo wykazało, nie miał żadnego udziału. Pierwszy dotyczy pobrania przez Zimę kwoty 65 000 zł. na podstawie asygnaty z 31 grudnia 1898. Drugim wypadkiem, w którym nie miał udziału Wędrychowski, jest usunięcie z portfelu weksli na sumę 80.000 zł. i dokonane w tym celu poprawienie i podskrobanie sum w księdze bilansowej. Wskutek tych fałszerstw rachunki przedstawiają rzecz tak, jak gdyby na rachunek wekslowy wpłynęła suma 80.000 zł., a sumę tę przeznaczono na rachunek „różnych" na conto „z dóbr, realności", tak, jak gdyby znów z tego rachunku kwota taka została wypłaconą. Kto fałszerstwa te uskutecznił, tego dochodzenia nie wykryły, ze względu atoli na czas, w którym te fałszerstwa zostały dokonane, tj. w czasie po 31 stycznia 1899 — na co wskazuje pasek wekslowy, własnoręcznie przez Zimę prowadzony — uzasadnionem jest podejrzenie, że sfałszował te rachunki sam Zima tuż przed zupełnem usunięciem go z posady dyrektora, bez współudziału kogokolwiek z urzędników Kasy, zwłaszcza, że do tego fałszerstwa nie potrzebował on wtajemniczać żadnej trzeciej osoby.

Z wyjątkiem powyższych dwóch wypadków Wędrychowski był wtajemniczony w machinacye Zimy; podnieść przy tem należy, że otrzymywał on od Zimy w różnych czasach formalne podarunki pieniężne, tak np. w roku 1895 zarządził Zima, ażeby nie dopisywano procentów od zaliczek Wędrychowskiego na jego rachunku bieżącym w Kasie oszczędności, przez co zmniejszył się jego dług o blisko 12.000 zł., a d. 3 marca 1896 otrzymał Wędrychowski od Zimy podarunek w kwocie 8000 zł., t. j. część wyłudzonej przez Zimę od Wolskiego i Odrzywolskiego „prowizyi". Na podstawie tych wszystkich faktów oskarża prokuratorya Wędrychowskiego o to, że przykładał się z całą świadomością do tem pewniejszego wykonania oszustwa, praktykowanego przez Zimę przez cały szereg lat na szkodę gal. Kasy oszczędności — czyli o współwinę w zbrodni oszustwa.

* * *

Czytanie tych aktów oskarżenia skończono dziś o godz. 9¼.

Potem przewodniczący radca Oleński w celu obznajomienia sędziów przysięgłych z organizacyą Kasy oszczędności odczytywał jej statuta, ułożone w r. 1843, tj. w czasie jej powstania. Statuta te czytał przewodniczący sam głosem wyraźnym i dobitnym, zwracając przytem od czasu do czasu uwagę sędziów na te poszczególne postanowienia statutu, które stoją w związku z materyałem procesowym. I tak położył nacisk na to, że zadaniem instytucyi miało być w pierwszym rzędzie przyjmowanie i oprocentowywanie wkładek, a wszelkie inne operacye mają być pomocniczemi jako lokacye kapitału celem zebrania funduszów na oprocentowywanie wkładek, na pokrycie kosztów administracyi, na tworzenie funduszu rezerwowego itd. (Jak wiadomo, Zima przeciwko temu postanowieniu najbardziej zgrzeszył). Z postanowień, dotyczących sposobów lokacyi kapitału, podniósł przewodniczący ustęp, w którym jest mowa o rachunku bieżącym. Zaliczki tego rachunku ma się udzielać na podstawie zastawu efektów, ale jako podkład dopuszczalne miały być tylko: obligacye państwowe i krajów koronnych, listy zastawne zakładów kredytowych, akcye banku austro-węgierskiego, akcye kolei przez państwo gwarantowanych i pryorytety kolei. Zaliczki, dane na te efekta, nie mogą przenosić 2/3 części zastawionych efektów, a co do walorów galicyjskich uczyniono ten wyjątek, że można było dawać zaliczki do 3/4 części ich wartości obiegowej. Nadto postanowiono, że kredyt strony nie ma przewyższać kredytu Kasy oszczędności. Wszystkie te postanowienia Zima złamał, bo dawał zaliczki na efekta byle jakie i nietylko przekroczył 3/4 lub 2/3 ich wartości, ale nawet dawał zaliczki bez żadnego podkładu.—Podniósł dalej postanowienia, tyczące się eskontu weksli; weksle te miały być spłacane najdalej w 3 miesiące, a miały być zaopatrywane w 2 podpisy, uznane za pewne przez kolegium cenzorów, mianowanych przez dyrekcyę kasy. Łączna kwota, użyta na eskont weksli, nie mogła przenosić wysokości funduszu rezerwowego, czego Zima wcale się nie trzymał, a nawet spowodował uchwałę dyrekcyi (niezatwierdzoną jednak potem), że można z eskontem iść 3 razy wyżej, niż fundusz rezerwowy. Dopuszczalnemi lokacyami są jeszcze tylko: pożyczki hipoteczne, zastawy na monety, pożyczki, udzielane gminom, powiatom i krajowi, pożyczki, dane instytucyom krajowym na zasadzie wzajemności opartym, pożyczki Towarzystwom zaliczkowym i kredytowym, o ile są oparte na zasadzie wzajemności i solidarnej poręce członków, eskont obligacyi wylosowanych. zakupywanie efektów, dopuszczalnych jako zastaw, wreszcie umieszczanie w zakładach kredytowych części gotówki na zawołanie potrzebnej. Zima nielegalnie stworzył sobie jednak nowy sposób lokacyi: budowlany kredyt kaucyonowany.

Z postanowień, dotyczących Zarządu podniósł przewodniczący między innemi to, że Wydział powinien był uchwalić instrukcyę czynności dla wszystkich urzędników, tego jednak nie uczynił nigdy, tak, że np. nie można się poinformować fundamentalnie, jaki zakres działania powinien był mieć buchalter Wędrychowski. Przy odczytaniu regulaminu Wydziału zwrócił przewodniczący uwagę między innemi na to, że Wydział powinien był szkontrować efekta stanowiące podkład rachunków bieżących nie wyrywkowo, ale szczegółowo.

Odczytał dalej regulamin dla 9 dyrektorów (dyrekcya obywatelska). Do zakresu władzy tej Dyrekcyi należało określanie wysokości eskonta weksli, a i to musiano kolegialnie uchwalać. Nb. uchwały te nie mogły się sprzeciwiać statutowi. Z tego wynika, że dyrektor urzędujący, płatny, a takim był Zima, nie mógł sam wysokości tego eskontu oznaczać; miał on tylko na posiedzeniach Dyrekcyi głos doradczy. Do Zimy, który był pierwszym kasowym dyrektorem, należało głównie wykonywać uchwały Dyrekcyi i rozporządzenia naczelnego dyrektora, załatwiać czynności bieżące, przygotowywać wnioski na posiedzenia dyrekcyi i sprawozdania, nie odnoszące się do spraw hipotecznych, mieć wiadomość o stanie kasy i żądać pokrycia przy zastawach i rachunkach bieżących. Nie ma tam jednak ani mowy o tem, aby dyrektor mógł sam otwierać rachunki bieżące i udzielać kredytu wekslowego i chybaby w tym celu można tylko tak interpretować bardzo elastyczne postanowienie co do załatwienia czynności bieżących.

Zresztą ani statut, ani regulamin niestety nie zawierały wcale postanowienia, kto właściwie ma wystawiać rachunki bieżące. Prawo to przywłaszczył sobie *jure caduco* Zima, chociaż widocznie tendencya statutu była inna, skoro prawo otwierania rachunków bieżących dla gmin, powiatów i instytucyi dobroczynnych zastrzeżono pełnej Dyrekcyi.

Również drugi dyrektor p. Smolka nie mógł sam udzielać kredytu hipotecznego, mógł tylko przygotowywać odpowiednie wnioski na posiedzenie dyrekcyi ogólnej.

Po tem czytaniu przewodniczący dał jeszcze krótki przegląd materyału rozprawy, a to z powodu, że wskutek śmierci Zimy część tego materyału odpada. W tym celu oddzielił przewodniczący te sprawy, w których Zima operował na własną rękę, od reszty spraw, którą podzielił na 6 części:

1. zarzut fałszowania bilansów, ksiąg i rachunków, o ile dotyczy Wędrychowskiego jako winnego, a Szczepanowskiego jako współwinnego; 2 zarzut marnotrawienia funduszów Kasy oszczędności, o ile w tem Karpiński pomagał Zimie; 3. specyalny zarzut co do Wędrychowskiego, że wyłudził od Zimy papiery wartościowe, stanowiące podkład rachunku Kruszewskiego; 4. zarzut lichwy uczyniony Karpińskiemu; 5. zarzut fałszywego świadectwa uczyniony Furmanowej; 6. zarzut fałszowania ksiąg w celu zbierania funduszów, rzekomo obracanych na spłatę nieściągalnych weksli. Zbierał ten fundusz Zima poufnie a pomocnym mu był przytem Wędrychowski, który w ten sposób odpowiadać musi za trojakie przekroczenia.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 3 października

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego dra Stanisława Zgorzalewicza z Zatora do Podgórza, oraz zamianował adjunktami następujących auskultantów: Adama Pierzchalskiego dla Sokołowa, Stanisława Kuźniarowicza dla Milówki, Stanisława Matuzińskiego dla Przeworska, dra Maryana Kulinowskiego dla Zatora, Jana Stojdę dla Podgórza, dra Ludwika Ruczajewskiego dla Limanowej, dr. Teodora Lewickiego dla Mielca, Adama Szczerbę dla Żmigrodu, dra Feliksa Niemczewskiego dla Dąbrowej, wreszcie Juliusza Czyszczana dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego.

Radzca ministeryalny w prezydyum rady ministrów dr. Kazimierz Chłędowski otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa, a Armand Kuciejewski dyrektor rachunkowy ministerstwa handlu i tytularny radzca rządu z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku tytuł radzcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Przeciw dr. Tadeuszowi Szydłowskiemu, wniosła gal. Kasa oszczędności do lwowskiego sądu krajowego jako handlowego pozew o 1.500 złr. Kuratorem zbiegłego do Ameryki dłużnika ustanowił sąd adwokata lwowskiego, dr. Jakóba Reissa.

Ucieczka radnego. Z Drohobycza donoszą, że uciekł stamtąd do Ameryki radny miejski, rzeźnik Freudenheim, zarwawszy drohobyckich krezusów na 70.000 złr.

Towarzystwo muzyczne. Niesnaski, jakie powstały w łonie Towarzystwa muzycznego z powodu obsadzenia posady dyrektora tego Towarzystwa, ustępują już — jak się zdaje — refleksyom poważnym i przeświadczeniu, że taką kłótnią szkodzi się tylko sprawie publicznej. Profesor Sołtys, który miał zamiar warunkowo zrezygnować z posady profesorskiej, zajmowanej dotąd, stanowczo już oświadczył, że rezygnować nie myśli; niektórzy inni profesorowie cofnęli także swoje zarzuty, robione dyrektorowi Melcerowi i poddali się wyborowi wydziału, a jeszcze tu i ówdzie w niektórych pismach słychać mały huczek, ale jest to już odgłos oddalającej się burzy.

Jako epizod komiczny z owej walki, warto zanotować, że podobnie, jak przed laty 30, w każdej polemice obrzucano się epitetem zdrajcy, tak teraz, w dobie rozwoju antisemityzmu, idzie się do archiwum genealogicznego i bada się, czy przeciwnik nie jest przypadkiem żydem. Owóż ktoś wystąpił z tym zarzutem przeciwko p. Melcerowi i zażądał od niego, aby się wykazał metryką. Szanowny przyszły dyrektor Towarzystwa muzycznego przedłożył nie tylko metrykę, ale i dowody, że on i cała jego rodzina była zawsze katolicką i nigdy żyda w rodzie nie miała.

Prof. Ludwik Rydygier wyjechał do Paryża na zjazd chirurgów francuskich i wróci około 20-go b. m.

Z krajowej komisyi przemysłowej. Wczorajszą naszą notatkę o odbytem w niedzielę posiedzenia komisyi przemysłowej, uzupełniamy następującemi szczegółami: Z ogólnej kwoty 57800 zł. przeznaczonej na udzielanie pożyczek w celu założenia fabryk i warsztatów, przyznano: na warsztat reparacyjny narzędzi i maszyn rolniczych 1000 zł., na wyrób pras autograficznych 5000 zł., na garbarnię 6000 zł., na zakład instalacyjny wodociągów itd. 10.000 zł., na fabrykę naczyń platerowanych i srebra chińskiego 15.000 zł., na fabrykę szpagatu konopnego i worków z juty 20.000 zł.—razem 57000 zł., a dwom garncarzom w Mikołajowie, którzy wyuczyli się kaflarstwa w krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi 800 zł. na wybudowanie wspólnego pieca i warsztatu. Tymże samym dwom garncarzom udzielono nadto 400 zł. bezzwrotnego zasiłku na zaopatrzenie się w modele, przyrządy etc.— Takiegoż zasiłku w kwocie 30 zł. udzielono jednemu abituryentowi szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, a w kwocie 50 zł. pięciu abituryentom szkoły szewskiej w Starym Sączu.

Wniosek p. Merunowicza w sprawie zasadniczych zmian systemu w krajowych szkołach zawodowych przekazano do wszechstronnego zbadania sekcyi administracyjnej.

Jako delegata komisyi krajowej dla spraw przemysłowych do sekcyi III Rady szkolnej krajowej, w której sprawy szkolnictwa przemysłowego są załatwiane, wybrano p. Ignacego Drewnowskiego.

Morderstwo w Polnej. Hilsner, skonfrontowany z Wassermannem, oświadczył, że to nie jest ten Wassermann, który brał udział w morderstwie, natomiast wobec Jozuy Erbmanna, oświadczył, że ten jest współwinnym.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu krajowego we Lwowie na posadę sędziego powiatowego w Janowie w VII randze; Nadprokuratorya państwa w Krakowie na posadę prokuratora państwa w Nowym Sączu; Prezydyum sądu obwodowego w Przemyślu na posadę radzcy sądu krajowego przy sądzie obw. przemyskim w VII randze; Prezydyum sądu obwodowego w Tarnopolu na posadę sekretarza sądowego dla sądu obw. tarnopolskiego. Termin o wszystkie te posady do 20 bm. — Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi Jędrzeja Uścieńskiego w kwocie 50 złr. dla młodzieży kształcącej się w jakimkolwiek zawodzie, krewnych Tytusa i Leonardy Uścieńskich. Termin do 15-go listopada.

Nowy urząd wymiaru należytości otworzono wczoraj w Krakowie przy ul. św. Anny. Naczelnikiem jego jest starszy radzca skarbu p. Jan Czaban.

Ofiary. Dla Wojciecha Szubińskiego, biednego człowieka, któremu amputowano obie nogi, o czem doniósł nam p. Jan Dropiowski z Niemirowa (patrz Kronikę w nr. 224 *Przeglądu* z dnia 1 października br.) otrzymaliśmy od p. Maryi Krzysztofowiczowej z Turzego 5 zł., a od p. M. Szczepańskiego z Laszek Zawiązanych 2 zł.

Zmarli. W Wieliczce Izydor Dobrostański, leśniczy państwowy ze Starzawy, lat 29. — W Przemyślu dr. Franciszek Kiebuziński, lekarz, zmarł na suchoty, któremi zaraził się u jednego ze swych pacyentów; liczył 53 lat wieku.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +19 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Na placu Szczepańskim w Krakowie.

— Cóż pani tak ludzi rozpycha? Widzicie ją! Jaka mi grefina!

— Proszę moją osobą nie wymiatać sobie gęby. Mój nieboszczyk był oficyałem sądowym, a mąż pani jest stróżem.

— Owa! A dyć każda wolałaby żywego stróża, niż zmarłego oficyała!

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Orfeusz w piekle". We środę po raz pierwszy „Córki pana Dupont", komedya w 4 aktach Maurycego Brieux. We czwartek (wznowienie) „Donna Juanita", opera komiczna F. Suppego. W piątek „Córki pana Dupont". W sobotę po południu „Kupiec wenecki", wieczorem „Donna Juanita".

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 2 października. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5418 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 323, z Bukowiny —. Ceny podniosły się o 1 zł. za 100 kilogramów. Z całego spędu zostało niesprzedanych 75 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 72 sztuk po 26—30 zł., 140 sztuk po 31—33, 53 sztuk po 34 — 36, 1 sztuka po 37 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 25 do 34 zł., krowy podtuczone po 25—30 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Budapeszt** 2 października. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów regulacyi Cisy wylosowano następujących 30 seryi: 33, 193, 633, 854, 927, 1342, 1767, 2069, 2177, 2336, 2470, 2492, 2559, 2591, 2612, 2650, 2783, 2821, 2886, 2972, 3017, 3025. 3316, 3395, 3387, 3699, 3720, 3916, 4115, 4177. Główna wygrana 100.000 zł. padła n seryę 3699 nr. 41. Po 1000 zł. wygrały: s. 2069 nr. 35, ser. 2492 nr. 16, s. 2650 nr. 47, s. 3720 nr. 43 i s. 4177 nr. 87.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Opawa 3 października. W Holeschau w okręgu bialskim wybuchł pożar, który zniszczył 60 budynków; 1 kobieta z dzieckiem zginęła w płomieniach, a jedna doznała silnych poparzeń.

Praga 3 października. Na wczorajszem posiedzeniu kolegium miejskiego przyjęto jednogłośnie oświadczenie, w którem zgromadzeni zastrzegają się przeciwko nadwerężaniu praw narodu czesko-słowiańskiego, zamierzonemu przez zniesienie rozporządzeń językowych. Kolegium oświadcza, że usiłowaniu tego rodzaju potrafi przeciwstawić energiczny opór.

Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego postanowił zwołać posłów do Sejmu i do Rady państwa, jakoteż mężów zaufania stronnictwa, którym ma być przedłożony wniosek dotyczący przejścia młodoczechów do stanowczej opozycyi przeciwko rządowi. Równocześnie uchwalono, żeby delegaci czeskich posłów do Rady państwa w komitecie wykonawczym prawicy przyczynili się do utrzymania solidarności w łonie prawicy i zwalczania gabinetu urzędniczego.

Budapeszt 3 października. Sejm węgierski i Izba magnatów wybrały wczoraj członków deputacyi kwotowej.

Wiceprezydent Izby posłów Tallian składał przed swoimi wyborcami w okręgu Kanizsa sprawozdanie poselskie i poruszył w swojem przemówieniu między innymi także stosunek obecny między Cislitawią a Węgrami. Rzekł on, że Węgry z największym smutkiem patrzą na niebezpieczny rozwój stosunków austryackich, rząd jednak znajdzie z pewnością drogę, ażeby prawa Węgier ochronić przed ewentualnymi eksperymentami, a zarazem utrzymać przed oczyma jako cel najwyższy nienaruszone stanowisko mocarstwowe monarchii. Niema jednak w żadnym razie racyi przedstawiać stanu obecnego jako beznadziejnego. Sejm węgierski wytęży wszystkie siły w tym kierunku, ażeby położyć kres panującemu w obu połowach monarchii przesileniu.

Wiedeń 3 października. Podczas wczorajszego wymarszu warty z Burgu przyszło na ulicach śródmieścia do ekscesów; młodzi chłopcy pomimo upomnień straży bezpieczeństwa nie chcieli się rozejść i dopiero dobycie pałaszy skłoniło ich do rozprószenia się, przyczem jednak nie zrobiono z broni żadnego użytku; aresztowano 6 ekscendentów.

Londyn 3 października. Doniesienie południowo-afrykańskiego dziennika o odjeździe agenta angielskiego z Pretoryi jest nieprawdziwem.

Dzienniki *Standard* i *Diggers News* donoszą, że mobilizacya Boerów bardzo raźnie postępuje, że wielka liczba ich wyruszyła już ku granicom; do szeregów stają ludzie od 16 do 60 lat. W ruchu tym biorą także udział członkowie Rady wykonawczej, krewni prezydenta i członkowie rodzin klas najwyższych, a odejściu oddziałów ku granicy towarzyszy niesłychany entuzyazm.

W londyńskich sferach finansowych panuje przekonanie, że w razie wojny nastąpi natychmiast emisya nowych konsoli (tj. renty państwowej) na 20 do 25 milionów funtów szterlingów.

Pilzno 3 października. Wczoraj wieczorem przeciągało około 1500 do 2.000 wyrostków ulicami miasta, śpiewając narodowe pieśni i wznosząc okrzyki antysemickie. Domy Niemców i żydów strzeżone były przez policyę, mimo to jednak ekscedenci wybili okna w niemieckiej sali gimnastycznej. Wojsko rozprószyło ekscedentów.

Wiedeń 3 października. Były architekt i inżynier Filip Kaiser odebrał tu sobie życie, a w pozostawionych listach wymienił nadwerężone stosunki majątkowe jako motyw samobójstwa.

O wczorajszem posiedzeniu niemieckiej partyi postępowej donosi *Neue freie Presse*: Nad referatem d-ra Pergelta o sytuacyi i o jego audyencyi u Cesarza wywiązała się szeroka dyskusya, wśród której wielokrotnie podnoszono myśl, aby partya postępowa w obecnej chwili zachowała stanowisko wyczekujące. Z kilku stron zaznaczano jako rzecz pożądaną nawiązanie bliższych stosunków z niemiecką partyą ludową. W końcu jednomyślnie uchwalono przyjąć sprawozdanie Pergelta z zadowoleniem do wiadomości i wyrazić mu podziękowanie

Komunikat o wczorajszem posiedzeniu niemieckiego stronnictwa ludowego omawia przyjęcie sprawozdania p. Hohenburgera o jego powołaniu do Cesarza i wyraża mu uznanie za zgodne z prawdą przedstawienie sytuacyi. W obradach nad położeniem politycznem podnoszono zgodnie, że dotychczas nie znalazło ono jeszcze swojego rozwiązania i związek z tego powodu pozostawia sobie wolną rękę co do dalszego postępowania. W każdym razie występować on będzie w interesie narodowo-politycznych żądań Niemców i przeciwko niewłaściwemu nadużyciu §. 14.

Moskwa 3 października. W sprawie znajdującego się w więzieniu śledczem kupca Mamontowa, który sprzeniewierzył 760.000 rubli, żądają władze za wypuszczenie go na wolność nietylko złożenia owej sprzeniewierzonej kwoty, lecz jeszcze kaucyi 4 milionów rubli.

Petersburg 3 października. „Rosyjska agencya telegraficzna" ogłasza telegram swego specyalnego korespondenta serbskiego, w którym jest mowa o tem, że zastępca Rosyi przy dworze serbskim Mansurow poszedł na urlop i powierzył prowadzenie spraw bieżących sekretarzowi Nelidowowi. Przed odejściem swem jednak zwrócił Mansurow w poważny sposób uwagę rządu serbskiego na deprymujące wrażenia, jakie wszędzie a osobliwie w Rosyi wywołała nadzwyczajna surowość wyroku zapadłego w procesie o zdradę stanu, ile że sąd doraźny wydał taki wyrok bez dostatecznych dowodów. Z powodu tego oświadczenia Mansurowa poczynili przedstawiciele Francyi i Włoch przy dworze serbskim z polecenia swoich rządów takie same kroki u rządu serbskiego.

Wiedeń 3 października. Dziś przedpołudniem przyjął Cesarz wszystkich ustępujących ministrów na posłuchaniu pożegnalnem.

Na audyencyi u Monarchy był również przedpołudniem hr. Clary-Aldringen i złożył w Jego ręce przysięgę. Następnie odebrał Cesarz przysięgę od nowo mianowanych ministrów Koerbera, Kindingera i Chłędowskiego. Formułkę przysięgi odczytał radzca ministeryalny baron Hauenschild.

Ministrowie, którzy należeli poprzednio do gabinetu, mianowicie: hr. Welsersheimb i dr. Wittek, tudzież ci, którzy mianowani zostali tylko kierownikami ministerstw przysięgi nie składali.

Cesarz zaniechał podróży na polowanie dworskie do Neuberg.

B. minister oświaty hr. Byland-Rheidt zatwierdził dra Maksymiliana Rutkowskiego jako prywatnego docenta dla chirurgii na wydziale medycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Berlin 3 października. Niemiecki bank państwa podwyższył stopę procentową od eskontu weksli na 6%, a stopę procentową lombardów na 7%.

Wiedeń 3 października. Dzienniki tutejsze witają życzliwie rząd hrabiego Clary-Aldringen.

Fremdenblatt wyraża nadzieję, że z nastaniem nowego gabinetu, narodowościowe zacietrzewienie i zaciekłość ustąpią miejsca zastanowieniu; zwraca uwagę Czechów, iż umiarkowane zachowanie się z ich strony może im ułatwić uzyskanie ważnych i trwałych zdobyczy.

Neue Freie Presse wyraża powątpiewanie, ażeby ewentualna wytrwała opozycya Czechów mogła liczyć na bezwzględne poparcie reszty stronnictw większości.

Neues Wiener Tagblatt powiada, że byłoby to brakiem politycznej rycerskości (Unritterlichkeit) utrudniać nowemu gabinetowi spełnienie jego zadania.

Vaterland wita hr. Clary'ego jako znakomitego i pełnego dobrych chęci, zdolnego męża, życzy mu, aby mu się powiodło spełnić intencye Monarchy, zmierzające do uśmierzenia burz i walk narodowościowych.

Arbeiter Zeitung oświadcza, że już z góry trudno było utrzymywać, ażeby w obecnym czasie możliwem było powstanie innego gabinetu, aniżeli złożonego z dzielnych i tęgich urzędników.

Deutsches Volksblatt ostrzega katolicką partyę ludową i Polaków przed solidaryzowaniem się z zapowiedziami opozycyi ze strony Czechów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 3 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·42. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 20—20·20.

Berlin 3 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 44·10.

Paryż 3 października. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocentowa renta 100·67. Mąka („Fleurde Paris") 24·90.

Frankfurt 3 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 226·40; kolej państwowa 000·—; alpiny 00·00; disconto 189·10; laura 252·50.

83)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Wyszła z pokoju, pozostawiwszy obu mężczyzn, smutnie spoglądających na siebie i dziewczynkę, wodzącą wzrokiem z kolei po obu.

Po chwili wróciła i rzekła:

— Oto nasze ostatnie sto lirów. Pozostają nam tylko miedziaki, ale Bóg nie zapomni o nas...

— Nie zapomni... — powtórzyło dziecko, biorąc pieniądze z rąk matki i oddając dyrektorowi kantoru.

Crescenzo, patrząc na tych ludzi, rachujących kawałki chleba i pozbywających się ostatnich pieniędzy, ażeby pomódz jemu, patrząc na łagodne i smutne spojrzenia ludzi zrujnowanych, dotrzymujących jednak słowa i okazujących mu współczucie, uczuł ból w sercu i zachwiał się na nogach.

Na chwilę przyszła mu myśl wyrzec się tych pieniędzy, ale wydały mu się one talizmanem świętym, co z rąk dobrej i dzielnej kobiety przeszedł przez drobne rączęta odważnego i niewinnego dziecka. Więc wziął je i odrzekł głosem drżącym:

— Proszę mi przebaczyć, proszę mi przebaczyć...

— To nic — odrzekł Fragala ze zwykłą dobrodusznością.

— Wy jedni tylko byliście dla mnie tak dobrymi... — szepnął odchodząc.

Cesarino odprowadził go do przedpokoju.

— Przykro mi, że tak mało — rzekł — niewiele ci to pomoże...

— Ale z serca, więc warte więcej niż setki tysięcy — smutnie odrzekł don Crescenzo. — Mam oddać rządowi cztery tysiące sześćset lirów, a na to posiadam tylko sto.

— A inni... nic nie dali?

— Nic. Wszędzie ruina i nieszczęście. Pójdę do margrabiego Cavalcanti.

— Nie idź tam — rzekł Fragala. — Nic nie zyskasz..

— Będę próbował.

— Nawet nie próbuj. Oni bardziej nieszczęśliwi niż my. Margrabianka dogorywa. Ojciec stracił głowę...

— Kto wie...

— Wierz mi, że nic nie dostaniesz Możesz trafić na bardzo przykrą scenę.

— Jaką?

— Margrabianka chwilami miewa konwulsye i wtedy tak rozdzierającym głosem wzywa swą matkę, że nie możemy słuchać i uciekamy z domu. Okropna rzecz!

— Czy jest obłąkaną?

— Nie, wzywa ona ratunku. Opowiadają, że widzi... Nie idź tam, nic nie dostaniesz. Do widzenia.

— Do widzenia.

Uścisnęli sobie dłonie smutni i wzruszeni, jak gdyby nigdy nie mieli się już spotkać.

Gdy nakoniec don Crescenzo, zbiegłszy ze schodów pospiesznie, jak gdyby lękał się usłyszeć za sobą rozdzierających krzyków margrabianki Cavalcanti, znalazł się na ulicy wśród tłumu snujących się przechodniów, przypomniał sobie, że wszystko dla niego już się skończyło.

Sto lirów, wyciśnięte łzami jego ubogim Fragalom, spoczywające w kieszeni paltota, były ostatniem słowem jego losu, ostatniem ostrzeżeniem, że nie dostanie więcej, że wszystko skończone

Jego doprowadzona do rozpaczy wola, wzrastające z każdą godziną wzruszenie, całodzienna bieganina, przemawianie, opowiadanie o swych nieszczęściach, łzy, obawa oczekującej go ruiny, zdołały wyrwać zaledwie ostatni kęs chleba najniewinniejszym ze wszystkich jego dłużników.

Co znaczy sto lirów w porównaniu ze sumą, jaką wnieść winien we środę nieodwołalnie? — to nic, to kropla wody na pustyni...

Nigdzie i od nikogo nie dostanie już pieniędzy, więc jest zgubionym na zawsze, bez nadziei ocalenia.

Mgła a może łzy przysłoniły mu oczy — i nie zdając sobie sprawy dokąd idzie, postępował z tłumem, unoszącym go ku dolnej części ulicy Toledo. Dał się nieść, nie mając siły do oporu, jak suchy liść unoszony przez wiatr.

Nic nie mógł już zrobić, nic, wszystko skończyło się.

Należała mu się jeszcze dość spora suma od barona Lamarra, urzędnika Calandri i kilku innych osób, lecz nie chciał już nawet iść do nich, bo i po co? wszędzie zastanie to samo: rozpacz, ruinę, nędzę lub śmierć.

Nie miał odwagi wracać do domu, choć pora była spóźniona.

Zeszedł na via Marina, gdzie w jednym z wysokich a wąskich domów zajmował mieszkanie i idąc wzdłuż wybrzeża, wpatrywał się w jedno z pośród tysiąca okien, za którem żona jego usypiała dziecko.

Nie miał odwagi wejść, bo czyż nie wszystko było skończone?... Żona odrazu wyczytałaby z jego bladej twarzy straszny wyrok, a nie mógł znieść tej myśli.

Z utrudzenia nie czując nóg pod sobą, padł na ławkę przed willą del Popolo i siedząc w cieniu i ciszy, przerywanej turkotem dorożek, odwożących podróżnych do stacyi kolejowej, spoglądał zdala na oświetlone okno swego mieszkania.

Jak zdobyć się na odwagę i do spokojnego, szczęśliwego domu wnieść łzy i rozpacz, okryć się hańbą przed dziećmi i żoną, tak dumną ze swego męża?...

Ta myśl doprowadzała dyrektora kantoru loteryi do rozpaczy.

Była to kara, kara straszna, spadająca na głowy wszystkich, jak gdyby byli przeklęci, kara odbierająca zdrowie, majątek, honor...

Przed oczami jego przewijał się szereg wszystkich ofiar tej kary, zaczynając od niego, a on siedział i spoglądał w światło pokoju, w którym oczekiwała go rodzina.

Widział bladą i wyniszczoną twarz Ninetty Costa, udającego się w podróż, może dalszą niż do Rzymu i pozostawiającego swej matce nazwisko bankruta i samobójcy.

Widział dotknięte paraliżem ciało adwokata Marzano i straszną nędzę, nie dozwalającą na nabycie kawałka lodu, oraz hańbę spadającą, na białe włosy starca.

Widział profesora Colaneri, pozbawionego posady, oskarżonego o handel sumieniem nauczycielskiem i doprowadzonego po zrzuceniu sutanny, do zaparcia się religii, w której urodził się i której był kapłanem — i smutek doktora Trifari, odpływającego na statku emigracyjnym, bez grosza w kieszeni, podczas gdy starzy rodzice jego wracali do ciężkiej pracy, dla podtrzymania życia kawałkiem chleba.

Widział dobrowolną likwidacyę interesów Cezara Fragala i smutną przyszłość tej rodziny; w końcu powolne konanie młodej margrabianki Cavalcanti i rozpacz ojca, nie mającego za co kupić jej kawałka chleba...

Wszyscy zostali ukarani: wielcy i maluczcy, panowie i plebejusze, niewinni i winowajcy, a z nimi i on ze swą rodziną, — ukarani we wszystkiem co mieli najdroższego: na majątku, na szczęściu domowem, na honorze.

Stanowili oni gromadę nieszczęśliwych, w której najwięcej cierpiącymi byli najniewinniejsi, a najsłabsze istoty, dzieci i kobiety, pokutowały za grzechy mężczyzn i starców. Do tej gromady dodawał w myśli innych, jak barona Lamarra, nad którego głową żona jego trzymała oskarżenie o fałszerstwo; Dominika Mayera, hipokondryka, co obciążony długami, w przystępie rozpaczy rzucił się z okna czwartego piętra i poniósł śmierć na miejscu; urzędnika Calandra, ojca dwanaściorga dzieci, zagrożonego dymisyą — i Gaetana, krajczego rękawiczek, który kopnięciem nogą w brzuch zabił brzemienną od dwóch miesięcy swą żonę, o czem nikt nie wiedział, z wyjątkiem dwojga dzieci, nienawidzących swego ojca, który każdego piątku groził im śmiercią, jeżeli nie dadzą mu pieniędzy.

Wszędzie widział wielką, straszną karę, rękę Bożą ciążącą na winowajcy i karzącą aż do siódmego pokolenia.

I w każdym wypadku ten sam błąd, ta gra haniebna i przeklęta stała się narzędziem kary tych, co uczynili z niej swego bożka.

W namiętności tej, jak i we wszystkich innych, tkwił zarodek surowej kary.. Zostali dotknięci w tem, czem grzeszyli, przez sam grzech!

Rzeka łez płynęła z oczu wszystkich, nawet najniewinniejszych i z najniewinniejszych nawet ust wydobywał się chór łkań i jęków.

Ileż biednych istot niewinnych walczyło z głodem i śmiercią, pokutując za błędy innych i wywołując w winowajcach wyrzuty sumienia za strącenie najdroższych sobie istot w otchłań nędzy!

Ani jeden nie ocalał z tych, co życie swoje poświęcili tej grze haniebnej, pożerającej krew i pieniądze. Nawet on i jego rodzina: on został złamany, a dzieci wkrótce będą wyciągały ręce po jałmużnę....

Za wielka, za straszna kara!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 8